№ 37. Warszawa, dnia 29 Sierpnia (10 Września) 1891 r. Rok XXVII.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**
EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

MATYLDA SERAO.

Nawykliśmy przeważnie z Francyi czerpać nasze duchowe pożywienie, zachwytując niemal wyłącznie ztamtąd odgłosów myśli ludzkiej i pióra. Może ta przewaga francuzkich wpływów ogarnia i inne kraje, szczątkami hegemonii narodu przodującego w kulturze świata; bodźcobądź jest ona szkodliwą, nie dozwala bowiem oceniać ruchu i rozwoju innych literatur zachodniej Europy; angielska i niemiecka dotrze jeszcze niekiedy do nas, ale inne dostają się dopiero we francuzkiej szacie i skutkiem francuzkiej mody i manii. Taksamo rzecz się ma z flamandzkiem piśmiennictwem, wcale w tej chwili bujnem. O nowoczesnej literaturze hiszpańskiej i włoskiej bodaj pojęcia nie mamy, nie domyślamy się obfitości drukujących się tam corocznie książek rożnego rodzaju i kierunku. Oczywiście i dział powieści, tej uprzywilejowanej gałęzi piśmiennictwa XIX wieku, kwitnie tam jak wszędzie, a nieraz wdzięczniej, niż gdzieindziej.

W tej chwili zwracamy uwagę czytelnika na włoską autorkę, która sobie zasłużyła ze strony trudnej i wymagającej, i zwłaszcza dla cudzoziemców surowej krytyki francuzkiej na pochlebny pod względem uznania talentu tytuł „małej Sand“ (*la petite Sand italienne*). I w istocie, jakkolwiek między obiema powieściopisarkami zachodzą znaczne różnice i odstępy, można się przecież między niemi dopatrzyć i pewnych dobieństw: w obu wysoce rozwinięty jest zmysł artystyczny; obie posiadają ognistą wyobraźnię, opisowość świetną, nareszcie dar studyowania i oddawania najbliższego świata najbardziej znajomych stosunków. U Matyldy Serao nie znać przecież przy takiem podobieństwie żadnego naśladownictwa; umiała ona zachować rodzimą oryginalność i koloryt. A choć niewątpliwie realizm nowoczesny, tak przez Francuzów uprawiany, wpływał na rozwój jej talentu, tak jednak umiała utrzymać niepodległość swego pióra i fantazyi, iż nic nie uroniła z pierwiastku czysto włoskiego, i niepodobna sobie wyobrazić innego tła do jej opowiadań, jak tylko pełne poezyi, uroku i namiętności południe italskiego półwyspu.

Matylda Serao należy do tej szkoły piśmienniczej, która wyszła z Neapolu, jak niemal wszystko, co jest dziś rozumniejszego i znakomitszego we Włoszech. Ta przewaga południa w literaturze, nauce, sztuce i polityce nawet uderza samych Włochów, którzy już stwierdzają, bez zazdrości i sprzeczki. Dary i przymioty ducha snadź potrzebują cieplejszych słońca promieni i blasków, aby się rozwinąć i dojrzeć należycie. Jeszcze gorętsze tętna biją w sercu i we krwi Matyldy Serao. Matka jej była greczynką, z książęcego rodu Scanavych, którzy niegdyś w Trapezuncie królowali. Wcale tedy, nie operetkowa, lecz rzeczywista, księżniczka Trebizondy wydała na świat, w Patras, słynną dziś włoską powieściopisarkę. Ojciec, wychodziec neapolitański, powrócił dopiero do rodzinnego miasta w 1860 r., kiedy Matylda liczyła już dwunasty rok życia. Dziewczynka, Włoszka z prawa obywatelskiego, musiała się uczyć włoskiego języka, bo od urodzenia tylko po nowogrecku mówiła. Szybkie widocznie postępy robić musiała w ojcowskiem i ojczystem narzeczu, skoro już jako siedmnastoletnia panienka napisała i ogłosiła drukiem pierwszą swą powiastkę, p. t. „Opal“. Utwór ten ujawnił tak bujną wyobraźnię i tak oryginalny talent, że odrazu zwrócił na p. Matyldę Serao uwagę pana de Zerbi, naczelnego redaktora jednego z głównych czasopism neapolitańskich. Dobry znawca sił literackich zapewnił sobie odrazu stałe spółpracownictwo młodej autorki. Z giętkością i życiem bujnego talentu zaczęła Matylda sypać, jak z rogu obfitości, nowelki, opisy i wrażenia, krytyki, sztuki, recenzye książek, sprawozdania teatralne, odgłosy balowych zabaw, bal nawet streszczenia postnych konferencyi. Lękano się, aby rozrzucenie i rozrzutność talentu nie sprowadziła rychłego wyczerpania, nie zagrodziła drogi do pełniejszych i mniej ulotnych robót. Tymczasem owe obawy okazały się płonnemi, skoro w latach 1881 i 1883 Matylda Serao, mimo rozlicznych swych zajęć, wydać zdołała dwie dłuższe powieści, które ustaliły jej sławę. Jednocześnie, jakby chciała od zapomnienia ocalić luźniejsze szkice i urywki, zebrała ich część w dwóch zbiorach, z których jeden, zatytułowany: *Dal Vero*, jest nieocenionym przyczynkiem do poznania wyższych klas Rzymu i Neapolu, drugi zaś p. t. *Leggende Napolitane* uwydatnił bogactwo fantazyi, której wystarcza nazwisko, herb pomnika, dom czy komnata, aby jej podsunąć legendową tkankę, w której osnowie splata się rzeczywistość z urojeniem, prawda z czarami wyobraźni, tak, iż trudno oznaczyć gdzie jedno się kończy, a drugie zaczyna...

Nie tylko imię genialnej francuzkiej powieściopisarki wspomniano zpowodu twórczości Matyldy Serao, lecz i do Dickensa nierzadko ją przyrównywano, pod względem zmysłu postrzegawgo, uwydatnionego mianowicie w ludowych humoreskach. Jest i coś Dickensa w ślicznej książce zatytułowanej: *Piccole anime (Małe dusze)*, rzeczy napisanej dla starszych, lecz wyłącznie traktującej o dzieciach, o ich cierpieniach i radościach, żywych sympatyach lub antypatyach, wrażliwości i wydelikaconych zmysłach.

Wogóle mimo skłonności do realizmu, Matylda Serao podnioślejsze od francuzkich naturalistycznych pisarzów wywiesza godła. Wskazuje ona, iż wszystkie błędy i bóle ludzkości przeważ-

nie wypływają ze zboczeń z drogi cnoty. Ztąd jej powieści, choć nie zawsze moralnej osnowy, zawsze jednak usiłują moralny sens wyprowadzić z losów przedstawionych w nich bohaterów. W długim już szeregu romansów p. Serao przodują dwa, a mianowicie: *Cuore infermo* (Chore serce) i *Fantasia*. Tu i tam znajduje się owa przymieszka fizycznego cierpienia, patologiczny, medyczny, że tak powiem, czynnik, który dziś występuje zarówno w sztuce jak w literaturze. Zauważono niedawno podczas pewnej wystawy obrazów, jak znaczna ich ilość przedstawia sekcye lekarskie, chorych, a nawet i trupów. Brak zdrowia cechujący moralny ustrój chylącego się do swego końca stulecia, odbija się w utworach jego fantazyi. Niedziw, że i w powieściach ten pierwiastek ułomności fizycznych razporaz się przewija. W *Cuore infermo*, o dziwacznej początkowo treści, opisuje autorka, walkę z miłością, walkę młodej Beatryxy, zaślubionej księciu Marcellemu di San Giorgio, która, posłyszawszy, iż matka jej na serce skończyła, postanawia sercu dać doskonały spokój, a więc przedewszystkiem nigdy nie kochać. Tymczasem wydano ją za człowieka, który ją całą duszą miłuje i który powoli zdobywa ją sobie, sprawdzeniem pięknej naszego Górnickiego rady, iż „miłość miłością wymiłować trzeba“. Beatryx dotąd dbała tylko o życie; w tem spostrzega, iż życie niczem bez wieńczącego je uczucia. Przywdziewa tedy ślubną szatę i wchodzi do pracowni męża, dumę swą i chłód uginając przed wszechpotężnem wzruszeniem, które nią owładło. Ponawia swe śluby, wyznając mu jak go kocha, a choć wraz i wstrząśnione serce, dziedziczne odczuwa cierpienia, warto umrzeć, byle zaznać tych kilku miesięcy szczęścia, które są udziałem rozdzielonej zrazu pary. Są tu przepyszne karty, jak np. opis *premiery* w teatrze San Carlo, lub scena zbliżenia się małżonków ku sobie, wyznaniami zimnej dotąd na pozór Beatryxy, nareszcie i śmierć. Na umierającej sprawdza się mussetowskie zaklęcie.

Et vous aurez vécu — si vous avez aimé.

Fantasia jeszcze chorobliwsze przedstawia nam typy. Bohaterka zaś innego romansu, p. t. *Senia*, zda się być młodszą siostrą Pani Bovary. Niepodobna streścić rozpierzchłych rysów pwikłanej intrygi; niektóre ustępy godne byłyby pióra Balzaka pod względem subtelności analizy i obserwacyi.

Po ukazaniu się tej ostatniej powieści nastąpiła przerwa w twórczości p. Matyldy Serao, pochłoniętej całkowicie przez wydawnictwo codziennego pisma: „*Il Corriere di Napoli*“, jednego z najlepszych dzienników południowych Włoch, na którego czele stanęła. Względna to jeszcze pochwała, wiadomo bowiem, iż prassa włoska stoi może najniżej z prassy całego świata. Tymczasem wprzężenie się w to jarzmo łamiące tyle talentów i zdolności, koniecznością wykonywania codziennych zadań, miało jeszcze spotęgować wrodzone zdolności p. Serao, rozszerzając jej widnokrąg, pogłębiając umysł, zaostrzając twórcze siły lepszem zbadaniem ludzkiej i ludowej natury. I znów po pewnym czasie zaczęła utalentowana autorka snuć misterne opowiadania, a mianowicie: „*Il romanzo della Fanciulla*“ wyborne odźwierciedlenie życia dziewcząt neapolitańskich, dalej obraz życia telegrafistek p. t. *Telegrafi dello Stato*, dalej jeszcze w książce zatytułowanej: *Scuola normale femminile*, odbicie losów nieszczęśliwych istot kształconych na nauczycielki.

Zbyt często spółcześni pisarze włoscy wkraczają w dziedzinę bieżących sporów i nie omijają szkopułów spółczesnej polityki. Niejeden rzetelny talent rozbił się o te skały: jakoż i pióro p. Matyldy Serao słabnie namacalnie w powieści zatytułowanej: *La Conquista di Roma* (Zdobycie Rzymu). Ale wnet wraca na odpowiedniejsze szlaki, aby w *All' Erta Sentinella* (Na stromej placówce) znów snuć z niewypowiedzianym wdziękiem obrazki z życia ludu neapolitańskiego. Jest tam między innemi nowelka zaczerpnięta z doświadczeń więziennych na uroczej wyspie Nisida, nieustępująca pod względem grozy samemu nawet Dostojewskiemu.

Najświeższemi płodami pióra niestrudzonej pracownicy są dwie powieści, z których jedna nosi tytuł: *Addio amore!* na wzór dramatycznego angielskiego romansu Rody Broughton: *Good-bye Sweetheart* (Bądź zdrowe, słodkie serce). Druga zaś zatytułowana *Il paese di Cuccagna* (Kraj Cuccagna) walczy homorystycznie z namiętnością gry loteryjnej, która trawi warstwy ludowe we Włoszech i do zubożenia je doprowadza.

Utwory p. Serao coraz częściej upowszechniają w przekładach, a wraz i nazwisko jej nabiera rozgłosu poza granicami Włoch. Niniejszą wiadomością o utalentowanej i wysoce we własnym kraju cenionej autorce uprzedzamy zaznajomienie naszych czytelników z tragedyami rozgrywającemi się w małych duszach dziecięcych, które p. Serao ujęła w ramy wspomnianego już wyżej, przedziwnego zbioru, nazwanego przez nią: *Piccole anime.*

M.

MARYŚ.

(Naśladowanie piosenek ludowych)

Nie płacz dziewczę, — serdeczna sieroto,
Że twój Stasiek popłynął z flisami:
Nie powrócisz go swemi żalami,
Ani płaczem, ni serca tęsknotą.

Tylko sobie habrowe oczęta
Próżno rosą tą gorzką zamroczysz; —
Tylko główkę chmurami otoczysz,
Nie kwiatami, — jak inne dziewczęta.

Lepiej w porę, gdy dziadek kościelny,
Mrucząc zcicha poranne pacierze,
Do dzwonnicy się starej dobierze
I zadzwoni na dzionek niedzielny —

Idź do Matki, do Bożej, ołtarza,
Co sieroty w opiekę Swą bierze,
Ode złego je broni i strzeże,
I — jak dzieci — pociesza, obdarza.

*

* *

Poszło dziewczę niepewne, tęskniące,
Do kościołka, — za ludźmi drugiemi;
Klęczy, główkę pochyla ku ziemi,
I „Zmiłuj się!“ — powtarza płaczące.

I snadź na nią Marya spojrzała,
Bo choć z serca nie zbyła się troski; —
Lecz gdy ludzie szli nazad do wioski,
Już weselsza wraz z nimi wracała.

I nazajutrz, — gdy z wioski, — z sierpami,
Na zagonie dziewczęta stanęły; —
To, choć ścigać się Maryś uwzięły,
Zostawały poza nią stajami.

*

* *

Z Bogiem, z pracą tak życie swe wiedzie,
W tanów nigdy nie puszcza się koła,
Lecz powraca weselsza z kościoła,
A przy pracy zawsze jest na przedzie.

I już czasem się śmieje, — zaśpiewa,
Bo po każdej minionej Niedzieli; —
Cóś na sercu się czuje weselej,
Coś pewniejsza się Staśka spodziewa.

*

* *

Przyszła jesień... Nie kwitnie już niwa,
Odleciały bociany daleko;
Ale dziewczę stęsknione nad rzeką
Już nie stoi... Powrócił!... Szczęśliwa!

Teofil de Henning-Michaëlis.

Dziś i przed wiekami.

(Dokończenie).

Opanowywanie gniewu znamionuje mędrca, poddawanie się mu jest znamieniem duszy gminnej. Niechaj młodzieńcowi duchowy jego przewodnik stawia przykłady powściągliwości w gniewie a utajoną w nich naukę wpaja mu jaknajgłębiej w duszę. Niechaj mu przypomina takiego Sokratesa, który znieważony przez jakiegoś zuchwałego, rozwiązłego młokosa, nie chciał nawet uczniom swoim pozwolić na pociągnięcie go przed sąd: —„Chcecież, żebym sam deptał osła, który mi na nogę nastąpi?“ Urągliwe przezwisko zostało już przy zuchwalcu i tak go ścigało i żarło, że nie mogąc się od niego uwolnić, z rozpaczy się obwiesił. Archytas w Tarencie, powróciwszy z jakiejś wyprawy wojennej, zastał gospodarstwo swoje w zaniedbaniu i zapłonął już niepomiernym gniewem na rządzcę, ale w jednej chwili uczuł, że go ślepa porywa namiętność, i za całą karę powiedział winowajcy: „Środze - byś odpokutował, gdybym nie był w takiej passyi“. Platon uniósł się raz wielkim gniewem na jednego z niewolników. Nagle się opamiętał i ukaranie winnego zdał na obecnego, przytem siostrzeńca swego Speusippa, mówiąc: „Sam go karać nie chcę, bom zanadto zły“. Takie wzory przy ciągłej czujności wystarczą do opanowania poniżającej namiętności gniewu.

Ale nietylko w gniewie potrzeba nad językiem i ręką swoją panować. Mądry umie w stosownej chwili milczeć nawet i wtedy, gdy wolnym jest od oślepiającej namiętności. Nikt jeszcze nie żałował milczenia, ale bardzo wielu żałowało słów swoich. Niepodobna już cofnąć tego, co się raz powiedziało, ani też dochować tajemnicy, którą się już rozgłosiło: a jedno, jak drugie jest czynem szpetnej lekkomyślności.

Po takich maxymach Plutarch przytacza przykłady śmiałości w mowie, mieszając stosowne z niestosownemi, i za złe uważać każe takie czyny, które dowodzą właśnie mocy charakteru i głębokiej szczerości przekonań, niedbającej nawet o bezpieczeństwo. Kiedy Alexander, wybierając się z Babylonu z powrotem do Grecyi, nakazał jej całej wystroić się w purpurowe togi, a Teokryt na to zauważył: „Dotychczas jeszcze wątpiłem, ale teraz już jasno widzę, że to purpurowa śmierć“; albo kiedy Sotades ostrym językiem swoim podciął Ptolemeusza Filadelfa za małżeństwo z Arsinoe—żaden z tych dwóch wypadków nie nadaje się do przykładów potępiających nieroztropność w mowie. Inna sprawa z tymsamym Teokrytem, gdy jednooki Antioch przysłał po niego ulubionego swego kucharza Eutropiona, a poeta odpowiedział mu żartobliwie: „Wiem — chcesz mnie na surowo podać cyklopowi“. Słowo wyleciało muchą, powróciło wołem: Antioch zemścił się nasyłając nań morderców. Umiejętność milczenia wydaje się Plutarchowi tak ważną, że według niego celem mysteryów religijnych jest przyuczenie ludzi właśnie do milczenia, trwoga przed bóstwem wraża w dusze świętą tajemnic ludzkich i nakazuje bezwzględne ich chowywanie.

Bez skromności, bez surowości dla samego siebie niepodobna zostać cnotliwym,—pyszny nigdy nie dojdzie do cnoty. „Chory — mówi Plutarch w innej rozprawie: „O postępach w cnocie“ — idzie do lekarza, ale cierpiący na melancholią i wogóle na chorobę duszy, lekarza od siebie odpędza, nie dostrzegając nawet, że jest chorym.“ Pomiędzy błądzącymi ten jest już nieodwołalnie na błąd skazanym i zgubionym, kto, naganę i napomnienie przyjmuje z gniewem; lepszy już będzie los tego, kto się poddaje: ale ten dopiero dowiedzie swojego umoralnienia się, kto błąd popełniwszy, sam wystawi się na naganę, namiętność swą wyzna i złość swoję przed światem obnaży, aby wiedziano, że nie jest jeszcze dobrym. Diogenes powiedział: „Kto potrzebuje ratunku, niechaj poszuka sobie albo uczciwego przyjaciela, albo gwałtownego wroga: pierwszy go poprawi, drugi go skarci — obaj doprowadzą do celu“.

„Jest coś boskiego w wyzwoleniu się zpod namiętności—mówi autor *Żywotów* w tejsamej rozprawie—cały postęp w cnocie polega na okiełznaniu i uspokojeniu żądz. Potrzeba je ustawicznie pomiędzy sobą porównywać i oglądać się ciągle za siebie: jak daleko rzeczywiście odbiegliśmy już od bieguna namiętności, a zbliżyli do przeciwnego mu bieguna cnoty? Taką metodę trzymania straży nad samym sobą, czuwania i trudu ustawicznego, wszczepić potrzeba w wychowańca. Będzie to największa z nauk, jaką dać mu możemy.

Wychowanie dziecka rozpoczyna się wraz z jego życiem. Zanim jeszcze dać mu będzie można pokarm dla duszy, dbać już potrzeba o należyty pokarm dla ciała. Matki same karmić powinny. „Takie jest moje zdanie“—mówi Plutarch, lękając się bezwzględności w wypowiedzeniu przekonania: widocznie już wtedy gwałcenie zasady było prawidłem a szanowanie jej wyjątkiem. W pokarmie już samym matka daje dziecięciu swemu to, czego mu nie da pierś obca — miłość. Sama natura narzuca postawioną tu zasadę. Matka własną piersią karmiąca, będzie lepiej dziecię swoje kochała, i sama też w macierzyńskiej miłości się wykształci.

Rozwój umysłowości dziecka poczyna się w pierwszem już niemowlęctwie, ale dziecko rozwija się zpoczątku tylko wrażeniami zmysłów i niepodobna ujmować rozwoju tego w ramy żadnego systematu. Wszystko, co zrobić można, sprowadza się do tego, aby nie psuć pracy samej natury i dróg jej nie krzyżować. Pożyteczność spowijania, oczywiście, należy do pewników niewzruszonych—i dziwić się nie można wyobrażeniom II wieku skoro XIX jeszcze nie innym hołdował do tak jeszcze niedawnego czasu. Wyzwolone z powijaków ciała dziecko dostaje się zaraz pod ster pedagogiczny, i nic błędniejszego nad mniemanie, jakoby istocie młodej od pierwszej chwili już nie należało nadawać pewnego stałego kierunku. Młodość jest miękka i plastyczna: w delikatnę duszą głębiej wraża się wszelka nauka, a wszelka oporność twardnieje jeszcze bardziej przez czas. Jak pieczęć na wosku, tak nauka wszelka wyciska się na umyśle dziecięcym. Ztąd boski Plato słusznie upomina, aby nie pozwalać niańkom na zabawianie dzieci głupiemi baśniami.

Nastaje nareszcie chwila, w której potrzeba dziecko oddać już pod ster pedagoga.— Cóż się najczęściej dzieje?

Ludzie są niepoprawni: dbają więcej o ciało swoje i przyjemności, niż o duszę i cnotę. Sokrates już mówił Ateńczykom: „Wejdę na najwyższy szczyt w mieście i ztamtąd wołać na was będę: dokąd tak śpieszycie? Wszystkie wasze żądze zwracają się tylko ku bogactwom, za niemi się tylko upędzacie, a o synów swoich, którym bogactwa te zostawić chcecie, nie dbacie wcale“. Dobry pedagog dla dziecka stoi na ostatniem miejscu trosk i zabiegów rodzicielskich. Bierze się pierwszego lepszego niewolnika i oddaje mu swego syna, byle najmniej kosztował. Typową odpowiedź dał takiemu oszczędnemu ojcu filozof Arystyp. Na zapytanie: „Coby żądał za nauczycielstwo?—odpowiedział:—Tysiąc drachm.—Tak dużo! Za te pieniądze mógłbym sobie kupić niewolnika.—A kup go sobie — zakończył rozmowę filozof—będziesz miał wtedy dwóch niewolników: swojego syna i tego, którego za drachmy swoje kupisz“.

Inni znowu rodzice wpadają w błąd wprost przeciwny, ale już w zakresie nie wychowania, jeno nauczania. Nie żałują pieniędzy, chcą przecież aby wszystko w jednej chwili zpod ziemi wyrosło, a idzie im przytem głównie o pochwalenie się swemi dziećmi przed światem. Dzieje się więc że znużenie ogarnia dziecko, traci ono ochotę do nauki i jak roślina zbyt hojnie podlewana marnieje. Dusza ludzka utrzymuje się tylko pracą i wypoczynkiem na przemiany z nią idącym, jak wszelkie ciało fizyczne trwa tylko przez próżnię, którą ma w swej pełni. Gdyby łuk lub lira znajdowały w stanie ciągłego napięcia, nie mogłyby być czem są. Nie przeciążajcież dzieci!

Pedagog musi ściśle przestrzegać wszelkich zasad najsurowszej moralności. Każde złe w człowieku staje się jeszcze większem w nauczycielu. Jeżeli np. gniew szkodzi cnocie w zwykłym człowieku, który nie spełnia żadnego obowiązku nauczycielskiego, to srogą już wyrządza krzywdę i ciężką ściąga odpowiedzialność w stosunku nauczyciela do ucznia. Dla zniewag osobistych używanych jako środki karania, dla chłosty i fizycznych udręczeń, niéma zgoła miejsca w rzetelnym systemacie pedagogicznym. „Dobre to jest dla niewolników, ale nie dla tych, którzy się urodzili ludźmi wolnymi. Takie środki przytępiają duszę i odstraszają ją od wszelkich wysiłków ku dobremu, zarówno przez ból fizyczny, jak i przez zniewagę moralną“. Przełożenia i upomnienia powinny być głównem narzędziem dobrej pedagogiki. Trzeba na przemiany umiejętnie stosować pochwałę i naganę, a strzedz się przytem nadmiaru pochwał, aby nie rozwinąć próżności. Zbytnia surowość ojców czy pedagegów nic dobrego nie sprowadza. Niechaj taki ojciec niepomiernie surowy pamięta, że sam był niegdyś młodym. Jak lekarz do gorzkich leków dodaje słodkie soki i tym sposobem używa przyjemności za łącznik dający przejście do pożytku, taksamo i ojciec (pedagog) słodycz łączyć winien z surowością. Lepiej już jest zapalić się nagłym gniewem, niż ustawicznie gniewliwe względem dziecka żywić usposobienie. A wypada nieraz być nawet pobłażliwym. Doznaje pobłażliwości naszej przyjaciel, a nie miałożby jej doznać dziecko rodzone? Przez zamknięcie się w sobie, przez przybranie postawy wyczekującej można częstokroć swawolę młodzieńczą okiełzać.

Ciało ćwiczyć potrzeba, aby w nim siłę, wytrzymałość i zręczność wyrobić. Zdrowe ciało w młodości jest fundamentem siły w wieku dojrzałem. Plutarch pięknie tu mówi: „Jak w pogodę, pomimo jasnego nieba, potrzeba zawsze myśleć o burzy, tak należy młodości dać ład i miarę, jako wiatyk na lata późniejsze.“ Tylko znowu nie przesadzać z temi ćwiczeniami ciała: od nadmiaru gymnastyki chłopiec wyczerpuje się i tępieje do nauk, do pracy umysłowej, i do samego myślenia nawet niezdolnym się staje. W czasach gdy żołnierz wychodził już gotowy zpod dachu, który jeszcze kolebkę jego osłaniał, musiał pisarz grecki zalecać zaprawianie chłopców do rzemiosła wojennego.

„Lepszy przykład, niźli rada“. Pamięta o tem stary Plutarch i rozprawę swoję kończy następującą uwagą: „Przedewszystkiem sami ojcowie nie powinni się żadnych zdrożności dopuszczać, ale we wszystkiem pilnować się zawsze drogi obowiązku, aby przez to synom swoim stawić przed oczy jaśniejące przykłady do naśladowania. Niechaj dzieci w życie rodziców swoich patrzą, jak w zwierciadło i strzegą się wszelkich czynów hańbiących, wszelkiego słowa uwłaczającego moralności. Ci którzy ganią błędy swych synów a sami się ich dopuszczają, nie widzą, iż oskarżając swe dzieci, właściwie siebie samych tylko winią. A kto sam źle żyje, źle się prowadzi, ten nie ma prawa, nietylko synów swoich, ale nawet niewolników, karcić. Jego nauki, jego rady, jego przykłady same prowadzą dzieci do złego. Gdzie starszy jest bezwstydnym, tam i młody musi się wstydu wszelkiego pozbyć“. Jest to szczerą głupota gdy, naprzykład, dzieciom swoim nie pozwalamy przy stole brać lewą ręką zamiast prawą lub gdy je za jakieś inne uchybienie konwenansowi ganimy, a w obecności ich nie wahamy się prowadzić rozmów nieprzystojnych, uczucia lub umysł dziecka psujących. Ta kwestya dla Plutarcha nie przestała być kwestyą i dla ludzi dzisiejszych. Stół, towarzystwo starszych jest niemałem zepsuciem dla dzieci, a tem większem właśnie, że go nie dostrzegamy.

Gdy się jest wychowawcą, nietylko *chcieć*, ale i *umieć* potrzeba. Pedagog czy ojciec powinien umieć wszystko, co do należytego wychowania dzieci potrzebnem być może: powinien posiąść zupełną umiejętność wychowawczą. Tak chce stary Greczyn; marzenia za czasów Plutarcha pozostały marzeniami i dzisiaj. Dzieci wychowuje natura, zła lub dobra, życie, jakie się zdarzy, przykład z czynów własnych, których przecież nikt nie dobiera do celów pedagogicznych.

Autor rozprawy o wychowaniu zbija przesąd, jakoby wraz z wyrośnięciem dziecka na młodzieńca, wszczepieniem w jego umysł zasad moralnych i naładowaniem weń pewnej ilości i rodzaju wiedzy człowiekowi przyszłemu potrzebnej, kończył się już i cały trud wychowawczy. Puszczanie dzieci już podrosłych samopas jest ciężkiem przewinieniem. Jako żywo, nad młodzieńcem troskliwiej jeszcze czuwać potrzeba, niż nad chłopcem. Młodość jest wiekiem bezwzględnego wypromieniania się żywotności nazewnątrz, a przez to samo i używania życia. Najgłówniejszą tu, ale i niezbędną dyscyplinę stanowi nauka miary i wstrzemięźliwości. Obowiązkiem też ojca jest chronić syna od złego towarzystwa, a w niem znowu tępić przedewszystkiem pochlebców i to przeklęte pokurczowe plemię daleko od dziecka swego odrzucać. Nic tak, jak pochlebstwo, nie zabija szlachetnej młodości. Za czasów Plutarcha (na początku II wieku po Chrystusie), musiało to złe być bardzo wielkiem, gdyż wbrew zwykłemu sobie spokojowi, prokurator-filozof mówi o niem z pewnem rozgorzeniem myśli.

Młódź niedającą się powściągnąć i okiełzać radzi Plutarch pętać—małżeństwem. „Jest-to najniezawodniejsze kiełzno“. Tylko nie sięgać za wysoko. Niechaj przyszła żona ani urodzeniem, ani majątkiem, nie wzbija się bardzo nad swego męża. Pamiętać zawsze o złotej maxymie: „Równy z równym“. „Kto się żeni z kobietą bogatszą od siebie, ani się spostrzeże, jak stanie się nie mężem swej żony, ale niewolnikiem jej posagu.“ Cóż my dzisiaj na to?

Na zakończenie wyjmujemy z rozprawki Plutarcha wiązkę myśli obudzających smutek nad niedolą ludzkości. Nić żałobna ciągnie się przez przestrzenie i wieki, przez rody i narody. Na wielkiem cmentarzysku, pokolenia zwalają się na siebie jedne po drugich, grody rozsypują się w proch, znikają wielkości i potęgi, myśli martwieją, uczucia zapadają w nicość: a to czarne pasmo smutku trwa ciągle, snuje się ciągle, jakby już szło w nieskończoność. Jak się tu temu smutkowi opędzić, gdy i światło i nauka i moralność i cywilizacya sama—wszystko, wszystko jest tylko dla bogatych! „Pierwszy lepszy — pisze Plutarch—może mi zarzucić: Przyrzekłeś dać przepisy wychowania dla wolno urodzonych, a tymczasem pomijasz zupełnie wychowanie biedniejszych i ludu pospolitego, i dajesz wskazówki tylko dla bogaczy. Niczego-bym goręcej nie pragnął—tłómaczy się ostatni Cheronejczyk — nad to, aby wychowanie takie, jakiem się tu zajmuję, dla wszystkich dostępnem było. Komu przecież ubóstwo nie pozwala zastosować się do przepisanej tu modły, niechaj o to los wini, a nie mnie“. Tak jest,—los, nie Plutarcha.

S. K.

GARBUSKA.

POWIEŚĆ

MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

(Dalszy ciąg).

XV.

Wyjeżdżałem na święta na wieś; przez parę więc tygodni nie mogłem być u Karola. Po powrocie poszedłem zaraz do niego. Na schodach spotkałem kilku lekarzy schodzących z góry i coś poważnie rozmawiających. Przyszedł mi zaraz na myśl Karol; poważne twarze doktorów zbudziły w mej duszy najgorsze domysły. Przyśpieszyłem kroku i z trwogą otworzyłem drzwi mieszkania chorego niepewny, w jakim go stanie zastanę. Ucieszyłem się, widząc go siedzącego na łóżku, i to samego. Nie mogło więc być niebezpieczeństwa, skoro nikogo z rodziny nie było przy nim. Wzrok tylko jego zadziwił mnie; miał wyraz przerażenia i rozpaczy; mnie zimny dreszcz przeszedł, gdy spojrzał we mnie wchodzącego tym wzrokiem.

— No, chwała Bogu — rzekłem robiąc, wesołą minę. — Myślałem, że to od ciebie doktorzy wychodzili.

— Nie odemnie, ale od niej — powiedział cichym głosem, jakby się bał, żeby go w drugim pokoju nie słyszano.

— Od kogo?

— Od Anielci.

— Chora?—spytałem przerażony tą niespodziewaną nowiną.

— Bez nadziei. Ci oprawcy odbywali tu konsylium, w moim pokoju, nie robili przedemną sekretu, że jest bardzo źle, że niéma najmniejszej nadziei.

— Zkądże to przyszło tak nagle? Odjechałem ją zupełnie zdrową.

— Tak, zdawało się, że jest najzdrowsza. Zeszłej jeszcze niedzieli śpiewała na chórze. Czy wzruszenie, czy zaziębienie, czy coś innego, dość, że dostała krwotoku i ataku sercowego. Ona cierpiała na to oddawna. Lekarze wytłómaczyli mi, że to jest ucisk kości pacierzowej, skrzywionej, na płuca i serce, wytłómaczyli mi to bardzo szczegółowo, bo oni umieją takie choroby znakomicie tłómaczyć, tylko ich leczyć nie umieją. Dziś podpisali dla niej wyrok śmierci.

— Ależ to okropne! — zawołałem boleśnie.

— Prawda? Nikczemna niesprawiedliwość. To ja, kwękający od tak dawna, trup już na poły, żyję przecież; podczas, gdy ona, ta nieszczęśliwa musi umierać. I na co, pytam się, życie moje przydać się komu może? Na nic. Jestem pasożytem, ciężarem dla ludzi. Gdy tymczasem ona taka potrzebna wszystkim, taka pracowita, taka dobra—musi umierać i osieroci tyle osób! I gdzie tu sprawiedliwość? Gdzie tu miłosierdzie Boże? Więc ten Pan Bóg wszechmocny — mówił dalej ze wzrastającą passyą—nie jest mocen zrobić, żeby ta kość nie gniotła serca, płuc; więc dla tej głupiej kosteczki kilkanaście osób ma cierpieć, zejść na dziadów? Przecież to jest potworne urządzenie!

Chwycił się za włosy kościstemi rękami i zaczął je targać z oburzenia, powtarzając: niéma sprawiedliwości, niéma Boga, nie.

Bluźnierstwa te przerwał głos dzwonka, który miarowo, jednostajnie odzywał się w sieni, na schodach i coraz zbliżał się ku drzwiom.

— Co to?—spytał nasłuchując.

— Ksiądz z Panem Jezusem.

— Po co oni, głupcy, pozwalają męczyć ją takiemi bzdurstwami? Na co jej ksiądz? z czego się ona będzie mu spowiadać? Jej życie to cały szereg cnót i dobrych uczynków. Zebyś ze świecą szukał we wszystkich zakątkach jej duszy, to nie znajdziesz jednej brudnej myśli, jednego grzechu. Wierz mi, to taka nawskroś czysta, niepokalana istota, że gdy tutaj tak siadywała nieraz przy mnie, to zdawało się, że powietrze oczyszczała swoją obecnością, a ja taki cynik, taki przeżyty człowiek, czułem się lepszym jakoś przy niej. I co ją tam nudzić, na co zamęczać!

Głos jego musiał dochodzić do drugiego pokoju, w którym leżała chora, bo wszedł Piotr na palcach i prosił, żeby było cicho, gdyż chora przyjmuje ostatnie sakramenta.

Biedak wyglądał okropnie. Ubranie na nim było pomięte, zapierzone: widocznie od kilku dni nie zdejmował go z siebie, nie rozbierał się wcale na noc; włosy miał nieuczesane, a oczy czerwone od płaczu i bezsenności. Wyszedł do nas nietylko aby uciszyć rozgadanego Karola, ale, aby wypłakać się, bo tam nie chciał przy chorej. Klęknął sobie pod ścianą, przy drzwiach, kułakiem wycierał oczy i stał i modlił się równocześnie.

Głos księdza, odmawiającego modlitwy, dochodził jak głos dzwonu pogrzebowego.

Karol słuchał tego w ponurem milczeniu, siedząc podparty na łóżku i zapatrzony na przeciwległą ścianę.

W drugim pokoju zrobił się ruch.

— Ksiądz już poszedł—odezwał się Piotr głosem, nabrzękłym łzami i wrócił do chorej.

Przez uchylone drzwi widziałem, jak wszyscy z płaczem cisnęli się do chorej: ciotka, rodzice, siostrzeniczki, służba i całowali ją po rękach, żegnając się ze świętą. Ona każdemu powiedziała jakieś życzliwe słowo, nauki, rady, prośby i pocieszała ich, żeby nie płakali, bo to niedługo — mówiła—tam się zobaczymy znowu wszyscy.

Piotr przyszedł znowu do nas, czerwony, zapłakany, zamurdzany od łez, które brudnemi rękami wycierał, zbliżył się do Karola siedzącego nieruchomo i odezwał się:

— Czy pan będzie mógł tam zajść? Daj pan rękę, ja pana zaprowadzę, bo ona ma panu coś powiedzieć, chce pożegnać się z panem.

Nic nie mówiąc podniósł się z trudnością z łóżka i dał się zaprowadzić jak dziecko.

Poszedłem za nim.

Chora leżała wysoko na poduszkach, na których czarne jej włosy rozsypały się w promienie. Blada twarz jej w oprawie tych włosów i garbatych ramion, wyglądała jak opłatek w monstrancyi. Oddychała prędko, krótko a oczy rozszerzone gorączką, błyszczące, niby gwiazdy, rzucały takie blaski, że mimo woli czoła ze czcią schylały się przed nią do ziemi.

Gdy zobaczyła brata, błogie zadowolenie strzeliło z jej oczu, uśmiechnęła się do niego życzliwie i wziąwszy jego ręce w swoje chude, spotniałe rączyny, zaczęła mu coś żywo kłaść w uszy, jakby prosiła go o coś, radziła, namawiała. Wyjęła jakieś zawiniątko zpod poduszki i wcisnęła mu w rękę i znowu coś mu gorąco zalecała.

Zmęczyło ją to widocznie: potrzebowała odpocząć chwilę, żeby zaczerpnąć trochę powietrza i sił. Gdy opuściła rękę na kołdrę z wychudłych palców zsunął się pierścionek, upadł na ziemię i zatoczył się pod nogi jej siostrzenic, które stojąc w kącie, w niemem przerażeniu przypatrywały się wystraszonemi oczami konającej opiekunce swojej. Lęk nieopisany ogarniał je na widok zbliżającej się śmierci, której nie widziały jeszcze nigdy. Bały się zbliżyć do Anielci. Jedna z nich podniosłszy z ziemi pierścionek, zdobyła się na odwagę i przystąpiła do łóżka, aby go oddać.

— Weź go sobie na pamiątkę — rzekła chora, ogarniając ją spojrzeniem pełnem miłości i smutku—mnie już nie chce się trzymać na palcu. A ty Jadwiniu—mówiła dalej, przywołując drugą oczami do siebie — weźmiesz sobie ten drugi. Przydadzą wam się kiedyś. Myślałam, że doczekam tej chwili tak ważnej dla każdej kobiety, iż sama własnemi rękami poupinam wam mirtowe wianki na głowach: nie udało się, inną była wola Boża. Ale ja uproszę go, żeby mi pozwolił czuwać nad wami. Ja będę tam modliła się za was, a tutaj Piotr będzie pamiętał o was. Prawda Piotrze? Będziesz pamiętał o nich i o wszystkich moich. Widzisz, oni biedni nie mają teraz nikogo tylko ciebie. Bądź ich ojcem, opiekunem. Przyrzeknij mi to.

Piotr z bolesnym rykiem rzucił się na kolana przy łóżku: nie mógł mówić, bo łkanie mu nie dało, tylko palce podnosił do góry a głowę zanurzył w kołdrę, całując ją. I wszyscy, jak byli, wzruszeni tą sceną zaczęli szlochać i łkać na różne tony, że aż serce bolało słuchać.

— No, nie płaczcie—rzekła dobrotliwie, uspokajając ich.—Nie płaczcie, bo mi będzie smutno tak odchodzić od was. Nie płaczcie, przecież to nie na długo! Wszyscy zejdziemy się kiedyś tam, Karolu, wszyscy, pamiętaj!

Potem zwracając się znowu do Piotra objaśniała, gdzie ma szukać czego, gdzie leżą książeczki kassy oszczędności, w których składany był posag dla dziewczątek, gdzie są jeszcze pieniądze do odebrania, jakie towary ma sprowadzić, jak prowadzić dalej sklep. Robiła to widocznie więcej dla tego, aby odwrócić jego myśli od smutku obecnej chwili: uspokoić go chciała, jak dobra gospodyni, wybierając się w daleką drogę, zostawia wszystko w porządku. W końcu rzekła z dobrotliwym uśmiechem:

— Widzisz, narzekałeś dawniej, że jesteś sam na świecie, że nie masz nikogo, a tu naraz dostała ci się taka duża rodzina, dla której będziesz musiał pracować. Ale wierz mi, to jest przyjemność pracować dla drugich, myśleć o nich. No, bądź zdrów pamiętaj o mnie i pocałuj mnie. Ciotka pozwoli, prawda?

— No, pocałujże ją przecie, czy nie słyszysz— odezwała się ciotka płaczliwym głosem, widząc, że się ociąga zakłopotany.

Ośmielony przez żonę, podniósł się z klęczek i nachylając się z uszanowaniem nad chorą, dotknął jej twarzy, jakby świętości jakiej.

Uważałem, że chora drgnęła wtedy, twarz jej pobladła jeszcze bardziej i błogie jakieś rozmarzenie owładnęło ją. Był pierwszy i ostatni pocałunek obcego mężczyzny, jaki począł na tej dziewiczej twarzy, i dlatego nie mógł przejść bez wrażenia, nawet u konającej.

Wśród uroczystej ciszy, jaka zapanowała w tej chwili, zabrzęczał dzwonek u drzwi wchodowych. Ktoś poszedł otworzyć.

— Kto to przyszedł?—spytała chora.

— Doktor.

Skrzywiła się niechętnie zmarszczyła czoło i rzekła ciszej aby nie było słychać w drugim pokoju:

— Odprawcie go; na co mi teraz doktor? Co on mi pomoże?

Naraz inna myśl przyszła jej do głowy, bo rzekła prędko:

— Albo nie, niech przyjdzie, muszę mu przecież podziękować za to, że się trudził tyle razy, muszę się z nim pożegnać.

Wszedł doktor, przecierając okulary i chcąc czemś pocieszyć chorą, której wiedział, że już nic pomódz nie może, zapytał udając wesołość:

— No, cóż? Jakże się pani czuje? Lepiej, prawda?

— Lepiej—odrzekła—znacznie lepiej. Niezadługo będzie mi już zupełnie dobrze. Poczciwy doktorze, dziękuję ci, żeś się tak trudził dla mnie. Chciałeś mi pomódz, zrobić jeszcze coś ze mnie, ale się nie dało.

Spokojna rezygnacya, z jaką powiedziała te słowa, zmieszała doktora; nie wiedział co powiedzieć i łzy zaświeciły mu w oczach.

— A gdzie rodzice?—spytała chora, oglądając się w około z trudnością, bo już siły ją opuszczać zaczęły i oczy zachodziły bielmem—gdzie są rodzice, zawołajcie ich, chciałabym się z nimi pożegnać jeszcze, zanim...

Nie dokończyła, żeby nie roztkliwiać obecnych i siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— Kursa handlowe dla kobiet w Petersburgu obejmować będą wykłady dwuletnie; opłata roczna wynosi rs. 100. Uczennice gimnazyów rządowych mają tu wstęp wolny. Założycielka kursów, Iwanszycowa, ma powierzony sobie nad niemi dozór główny.

— W sklepach petersburskich na sto posad subjektów i kassyerów, zajmowanych dotąd wyłącznie przez mężczyzn, przypada obecnie 15 oddanych kobietom.

— W Rydze zostały otwarte elementarne kursa medycyny dla kobiet. Rzecz wielce pożyteczna.

— Na wystawę warszawskiego Tow. Sztuk Pięknych nadesłała Marya Dulembianka obraz „Kommentator“, Aniela Pająk dwa portrety.

— Kursa gospodarstwa domowego, prowadzone przez p. p. Zofią Łuniewską i Karolinę Sękowską, obejmą według ogłoszonego programmatu przedmioty: kucharstwo domowe, porządki w pokojach, pranie i prasowanie bielizny, przyrządzanie konserw, rachunkowość praktyczną, towaroznawstwo. Obok tego dla osób pragnących się obznajomić z gospodarstwem kobiecem wiejskiem otwarte będą kursa mleczarstwa, hodowli drobiu i nierogacizny, pszczolnictwa, jedwabnictwa i ogrodownictwa. Kurs najkrótszy trwać ma trzy miesiące, obejmując pięć godzin dziennie; kursa obszerniejszego zakresu miesięcy sześć. Nauka kroju i szycia nie mieści się w programie kursów z powodu, że nauczanie tych przedmiotów jest bardzo ułatwione. Opłata miesięczna od 10 do 15 rs. z uwzględnieniem osób niezamożnych.

— Towarzystwo „Pracy Kobiet“ w Kołomyi odbyło z końcem szkolnego roku egzamin prowadzonej przez siebie szkoły dziewcząt w obecności pań nadzorczyń, czuwających nad szkołami żeńskiemi z ramienia Wydziału Krajowego. Szkoła liczy dopiero półroku istnienia; w chwili otwarcia weszło do niej 27 uczennic, liczba ich wzrosła przecież do poważnej, jak na nieduże miasto, liczby 57. Zupełnie bezpłatną naukę pobierało 27 uczennic, wyłącznie na naukę szycia uczęszczało 28, na naukę haftu 7, wyłącznie na krawiectwo 12, na wszystkie gałęzie nauczanych tu robót 10. Oprócz tego wszystkie uczennice uczyły się rysunku. Nauka robót trwała codziennie godzin sześć; obok tego urządzano kilka razy tygodniowo dla uczennic z klas mniej oświeconych pogadanki z zakresu nauki moralności. Raz na tydzień wypożycza się uczennicom do domu książki z biblioteki Towarzystwa, która dzięki ofiarności pań stowarzyszonych liczy 260 tomów.

— Złote pióro ofiarowały literatowi czeskiemu, Edwardowi Jelinkowi panie nasze, zwiedzające wystawę prazką.

— Księżna Metternichowa Paulina zamierza urządzić w roku przyszłym w Wiedniu wystawę przedmiotów łączących się z muzyką; a mianowicie: instrumentów muzycznych, rękopism starożytności muzycznych, zgoła wszystkiego, co łączy się z muzyką, i w tym celu pragnie zawiązać komitety wystawowe we wszystkich wielkich ogniskach życia i sztuki. „British Museum“ obiecało już nadesłać cenne zbiory swoje, podobnie jak i Nathan Rotschild, posiadający bardzo szacowną kollekcyą, ma urządzić we wzmiankowanej wystawie oddzielny swój salon. Księżna zamierza odtworzyć w podobiznie gabinety wszystkich sławnych muzyków, o ile rzecz będzie możliwą. Obok tego znajdować się tam będzie sala, zbudowana w sposób najdoskonalej akustyczny, w której przedstawiane będą kolejno wszystkie znakomitsze opery starożytnych i nowożytnych kompozytorów. Dyrektor opery teatru hamburskiego, Pellini, ma objąć przewodnictwo naczelne. Bracia Reszkowie przyrzekli już swój współudział.

— Pod protektoratem królowej saskiej Karoli ma się odbyć w Lutym przyszłego roku międzynarodowa wystawa *Czerwonego Krzyża*, oraz hygieny, pożywienia ludu i sztuki kucharskiej, to jest gotowania wogóle. Wszystko, co należy do pielęgnowania chorych, opatrywania rannych, oraz pożywienia klas ludowych, wystawione tu będzie. Rządy wszystkich państw europejskich pazyjęły ten projekt przychylnie; cesarz niemiecki oświadczył piśmiennie komitetowi wystawy za pośrednictwem marszałka dworu wielkie współczucie swoje dla tego prawdziwie chrześcijańskiego przedsiewzięcia. Dwadzieścia koronowanych osób oświadczyło się podobnie z żywą dla niego sympatyą. Razem ze stowarzyszeniami *Czerwonego Krzyża* 315 osób i zakładów publicznych przyobiecało swój współudział w wystawie.

— Na uniwersytecie w Pizie studyująca matematykę i nauki przyrodzone młoda panna, Kornelia Fabri, córka professora tegoż uniwersytetu, otrzymała najwyższe stopnie ze wszystkich studyowanych przez siebie przedmiotów, a następnie godność doktora nauk przyrodniczych. Nazwisko jej już jest znane w świecie naukowym włoskim, ponieważ już przed rokiem w skutek konkursu, na którym przyznano jej pierwszą nagrodę, została członkiem Akademii Umiejętności w Turynie.

— Raz pierwszy kobieta oddała się w Portugalii studyom medycznym, ukończyła je na uniwersytecie lizbońskim ze szczególnem odznaczeniem i, przebywszy dwuletnią praktykę, jako assystentka w szpitalu S-go Józefa, który jest pierwszym w tej stolicy, otrzymała dyplom doktora medycyny. Pionierka ta w ojczyźnie swojej pracy kobiet w zawodach naukowych, zowie się Amelia Cordia; jej rozprawa doktoryzacyjna zyskała wyższe uznanie współtowarzyszy w przyszłej pracy, którzy urządzili jej owacyjne przyjęcie do swego grona. Królowa Amelia udzieliła nowemu doktorowi audencyi i przyjęła dedykacyą rozprawy doktoryzacyjnej z zakresu chorób kobiecych.

— Znakomita rzeźbiarka francuzka, Leonowa Bertaux, która przed laty dziesięciu, jak pamiętają może czytelnicy nasi, zawiązała w Paryżu stowarzyszenie rzeźbiarek i malarek francuzkich, wystąpiła obecnie jako kandydatka do wakującej w Paryżu katedry professora sztuk pięknych, opróżnionej wskutek śmierci prof. Chapu. Pani ta nagrodzona była kilkakrotnie przez paryzką Akademią Sztuk Pięknych złotemi i srebrnemi medalami, więc na zasadzie własnego powodzenia, dowodzącego, że kobieta może z korzyścią pracować na polu sztuki, potrafiła przez usilne starania otworzyć kobietom przystęp do kształcenia sie w paryzkiej Szkole Sztuk Pięknych, oraz stawania do najwyższego w zakresie francuzkiej sztuki plastycznej — konkursu o *nagrodę rzymską*, co daje przywilej należenia do grona sędziów wyrokujących o wartości artystycznej dzieł przyjmowanych na doroczne wystawy, zwane *Salon*.

— Pisma londyńskie donoszą o akcie szlachetnego poświęcenia się dla ludzkości jednej z filantropek angielskich, miss Marsden. W czasie wojny turecko-rossyjskiej liczyła ona lat dziewiętnaście i czytając w gazetach opis cierpień rannych, którym brakowało dostatecznej obsługi, udała się na plac boju i poświęcała się tak pracy dobrej Samarytanki, że otrzymała order Krzyża Czerwonego i kilka odznak honorowych. W Sistowie spotkała się raz pierwszy z okrutną chorobą trądu, a cierpienia nieszczęśliwych, którzy byli nią dotknięci, wywarły na nią tak silne wrażenie, że postanowiła poświęcić życie swe młode obsłudze nieszczęśliwych i niesieniu im pomocy, lecz pod koniec wojny wiadomość o chorobie siostry, przebywającej w Nowej Zelandyi, kazała jej tam pośpieszyć, gdzie następnie po wyzdrowieniu siostry oddała się obsłudze chorych w szpitalu w Wellingtonie, i wkrótce została przełożoną. Tu właśnie wpadła jej w ręce książka uczonego lekarza angielskiego, św. Marcella Mackenzie o trądzie i wzruszona opisami strasznych cierpień ludzkich, wróciła do Londynu, aby uzyskać pozwolenie udania się do Indyi dla pielęgnowania ich w szpitalach, gdzie rząd zgromadzał nieszczęśliwych, oddzielając, o ile można, od zetknięcia się ich z ludźmi. Gdy królowa Wiktorya dowiedziała się o tym zamiarze, zajęła się żywo szlachetną ofiarnością młodej panny i radziła jej, aby uprzednio zwiedziła europejskie szpitale trędowatych i zaczerpnęła tam wiadomości, tak co do leczniczego traktowania strasznej choroby, jak i środków obronnych przeciw zarazie. W maju zeszłego roku miss Marsden puściła się na ofiarniczą wędrówkę swoją z zamiarem zwiedzenia szpitali w Carogrodzie na Cyprze, na Kaukazie i dalej w Palestynie w Batum.

W drodze do Tyflisu dowiaduje się, że w Syberyi znajduje się roślina lecząca niemal cudownie straszną chorobę, ale potrzeba jej mieć odpowiedni paszport, aby udać się tam mogła: więc zawraca, jedzie do Petersburga, otrzymuje papiery potrzebne, aby drzwi wszelkich szpitali były dla niej otwarte, i z celem udania się do Irkucka wyjeżdża dnia 1-go Lutego przez Samarę, Ufę, Tobolsk, Omsk. Nieumiejąca języka miejscowego przybrała sobie towarzyszkę posiadającą go, Angielkę miss Field, i tak dwie te szlachetne entyzyastki dążą do celu swego poświęcenia. W Ufie spotyka się z przebywającym niegdyś w tamtych okolicach duchownym, który ją objaśnia co do warunków miejscowych leczenia trądu. Szpital nieszczęśliwych, którzy dotknięci nim zostali, znajduje się w odosobnieniu od ludzi, wśród dzikiego rozłogu nad rzeką Wilani; roślina, której poszukiwać pragnęła, zwana przez mieszkańców stron tamtych „kuczukla“ rośnie dziko na wybrzeżach rzeki Angary. Opisy drogi i nieuniknionych wśród niej trudów, złamały odwagę miss Field: wróciła się z drogi, lecz miss Marsden puściła się dalej ofiarniczo. Ostatnia wiadomość o niej, zamieszczona w pismach angielskich pod datą 15 Sierpnia, nadeszła z Omska.

— Na zapowiedzianej przez Amerykę międzynarodowej wystawie w Chicago, mającej się odbyć w 1893 r., urządzony będzie oddział specyalny dla wszelkich gałęzi pracy i działalności kobiety. Sam budynek, przedstawiający główny pawilon pracy kobiecej, został wzniesiony według planu dwudziestodwuletniej budowniczki miss Zofii Heyden, nagrodzonego pierwszą nagrodą na rozpisanym na ten cel konkursie. Są tam galerye ogromnych rozmiarów, gdzie umieszczone zostaną okazy artystycznej pracy kobiecej, rzeźba, malowidła. Wielka sala biblioteczna ma być zapełniona wyłącznie książkami, pisanemi przez kobietę, oraz czasopismami, którym przewodniczy kobieta; osobna zaś sala obok przeznaczona jest dla kobiet dziennikarek. Oddział gospodarstwa domowego pominiętym tu nie jest, i owszem urządzono go bardzo starannie, bo Amerykanka nie przeczy bynajmniej ważności tego dzieła pracy niewieściej, tylko nie chce, aby zaciskać się musiała do niej wyłącznie, jak to opiewają dzienniki amerykańskie, poruszające tę kwestyą z powodu wystawy. Oddział poświęcony wychowaniu jest urządzony z równą starannością i podzielony na dwie części: wychowania macierzyńskiego i nauczycielskiego, szkolnego. Wzorowa kuchnia, wzniesiona w pośrodku odziału gospodarstwa domowego, przeznaczona jest na codzień odbywać się mające odczyty kobiece o gospodarstwie spiżarnianem, oraz o sztuce kuchennej, łącząc te ostatnie z objaśniającemi rzecz demonstracyami. Aby udział kobiet w wystawie był, o ile można, najliczniejszy, delegatka zarządu, przewodnicząca w kommisyi wykonawczej wystawy, Justyna Potter Palmer, wybrała się w objazd wszystkich stolic Europy, gdzie za pośrednictwem odczytów i artykułów dziennikarskich pragnie być wobec kobiet europejskich rzeczniczką wystawy. Objazdu takiego dokonywają i mężczyźni; w dniu 12-ym Sierpnia przybyła do

Wiednia kommisya, wysłana z ramienia rządu Stanów Zjednoczonych, a zajmująca się sprawami wystawy na całą Europę. Prezyduje jej generał Butterworth, mający obok siebie majora Handy i sekretarza Juliusza Ursyna Shragu.

— Młoda, na miliony funtów bogata Angielka miss Elvend, wskutek nieszczęśliwej miłości dla człowieka stojącego wyżej od niej na drabinie przesądów społecznych, opuściła ziemię ojczystą, udając się do Indyi z celem polepszenia tam losu wdów okrutnie uciśniętych przez zwyczaje miejscowe. Dawniej wdowy palono na pogrzebowym stosie męża; obecnie, gdy Anglia nie pozwoliła na to, uczyniono z ich życia całego jednę długą męczarnię. Odzież ich jest z najgrubszego i najlichszego materyału, jedzą raz tylko na dzień, dwa razy na miesiąc zmuszone są suszyć przez dwadzieścia cztery godziny tak surowo, że nie wolno im nawet napić się wody, a gdy omdlewają z pragnienia, dręczącego okrutnie w palącym klimacie, nie wolno im nawet zwilżyć ust wodą i tylko wpuszczają im w uszy kilka jej kropli. Okrutne prawo czyni wdowy niewolnicami spadkobiercy zmarłego ich małżonka, a ten ma prawo w razie jakiegoś z nich niezadowolenia wypędzić je z domu bez żadnego zapasu na utrzymanie życia. Ponieważ idą za mąż w wieku dziecinnym, za starszego nieraz owiele człowieka, jest takich nieszczęśliwych mnóztwo. W Manipurze znajduje się czterdzieści, w Kalkucie pięćdziesiąt pięć tysięcy wdów; krwawe rozruchy w Manipurze spowodowane były przez usiłowanie Anglików, zmierzając do polepszenia losu tych nieszczęsnych istot. Miss Elvend, zawiedziona w uczuciu swem serdecznem, postanowiła zająć się dolą tych biedaczek i w tym celu, zabrawszy ze sobą trzy wdowy francuzkie, zamierza osiedlić się na miejscu i założyć dwa schronienia dla wdów indyjskich, tych które wygnane z domu zmarłego męża pędzą życie w nędzy. W Manipurze istnieje już jeden podobny przytułek, utrzymywany przez katolickie siostry miłosierdzia, które sprowadził tam z Paryża kapłan katolicki biskup Riccaz. W Indyach angielskich jest 200.000 wdów, liczących od lat dziewięciu do czternastu i 440.000 wdów, liczących niespełna lat dziewięć.

— M-rs Grimwood, zwana wdową z Manipur, po zamordowanym tam rezydencie angielskim, otrzymała od królowej Wiktoryi najwyższy order czerwonego krzyża w nagrodę bohaterskiego męztwa, które, zwalczając w niej boleść po okrutnej stracie męża, nakazało jej zająć się losem rannych żołnierzy angielskich. Oprócz królowej Wiktoryi, księżny Walii i siedmiu księżniczek angielskich z krwi królewskiej, posiada ten order tylko pięćdziesiąt kobiet, przeważnie sióstr miłosierdzia i pilnowaczek chorych, lub rannych żołnierzy.

JUSTYNÓWKA

OBRAZEK Z ŻYCIA LETNICH MIESZKAŃCÓW W MROZACH

przez

BOGUMIŁA HOFFA.

(Dalszy ciąg).

V.

Upłynęło kilka tygodni. Wieczorem siódmego Października pociąg kolei terespolskiej wjeżdżał na stacyą.

Z wagonu trzeciej klassy wysiadł Jan.

Odziany w najlepsze ubranie świąteczne dźwigał na plecach coś dużego w płachcie.

— Proszę wielmożnego pana, gdzie jest Aleja Jerozolimska? — zapytał się szwajcara, stojącego przy drzwiach perronu.

— W Warszawie — była krótka odpowiedź.

— A tu nie Warszawa?

— Praga.

— A do Warszawy daleko?

— Zkądżeś-to, przyjacielu?

— Z Mrozów.

— Poznać, żeś ze wsi. Warszawa za Wisłą.

— A proszę wielmożnego pana...

— Nie mam czasu na rozmowy — przerwał szwajcar w gorliwości obowiązkowej. — Przejść przez foxal na drugą stronę: tam powiedzą.

Jan posłuszny poszedł i powtórzył swoje pytanie.

Pokazano mu Warszawę.

Błądził po Pradze po-ciemku nim dostał się na most, a przeszedłszy go, rozpoczął znowu wypytywanie się przechodniów o Aleję Jerozolimską. Jedni radzili mu jechać dorożką, inni omnibusem kolejowym, jeszcze inni wskazali mu kierunek z uwagą, że to bardzo daleko, i radzili, aby sobie wziął posłańca publicznego, jeżeli go o tej godzinie jeszcze znajdzie.

Rozglądał się—i posłańca nie było.

Bezradny stał na Krakowskiem Przedmieściu, odurzony gwarem, turkotem i mnóztwem świateł i stałych i migających się we wszystkich kierunkach.

Nareszcie spostrzegł próżny wóz chłopski, przejeżdżający około niego w stronę alei.

Zawołał na woźnicę. Ten zatrzymał się.

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki — a co?

— Jedziecie *na* Aleję Jerozolimską?

— Jadę jeszcze dalej.

— Zabierzcie mnie do tej Alei.

— Dacie na piwo? To siadajcie.

Takim sposobem dostał się Jan szczęśliwie na ulicę Jerozolimską. Ale teraz nowy kłopot: gdzie znaleźć kamienicę pani Hubertowej? Chodził nalewo, chodził naprawo, a mimo to, że spamiętał dobrze nazwisko, — nikt mu nie mógł dać dostatecznej wskazówki.

Szedł po jednej stronie ulicy tam, a po drugiej stronie z powrotem, zatrzymując się w każdej bramie z zapytaniem: — Czy to nie dom pani Hubertowej?

Już wybiła godzina dziesiąta na dworcu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W rozpaczy z powodu niepowodzenia wszedł znowu do oświetlonej bramy jakiegoś domu, przed którym stało kilka powozów, i tam udał się z zapytaniem tyle razy już powtórzonem.

— A czego chcecie od kamienicy pani Hubertowej? — zapytał się stróż.

— Czy to tu?

— A bo co?

— A bo nie wiem, gdzie ona jest.

— Mów co chcesz, to ci powiem czy to tu.

— Chcę do tych państwa co byli przez lato w Mrozach.

— A czego chcesz od tych państwa? Czy panie kazały ci tu przyjść?

— Kazały — a gdzie się to idzie?

— Zaczekaj, zaprowadzę cię sam.

Jan spojrzał przez szklane drzwi. Tam przy jasnem oświetleniu ukazały się schody marmurowe, okryte kobiercem. Po bokach, wśród zielonych drzewek, cyprysów i kamelii, wychylały się białe figury ludzkie na wysokich postumentach.

Stróż zaprowadził naszego znajomego nie temi schodami, lecz innemi, od podwórza, na pierwsze piętro.

Jan, nie pomnąc przebytych trudów, podążał za stróżem, ucieszony, iż nareszcie stanął u celu.

Stróż otworzył drzwi od kuchni i oznajmił, że jest tu ktoś z Mrozów i chce się widzieć z panią.

Jan, usłyszawszy znajomy głos Kasi, odtrącił stróża i wszedł do kuchni.

— A to Jan! — zawołała Kasia.

— To ja — a panienka jest?

— Wszyscy są.

— Chwała Bogu! Tom się też naszukał w tej Warszawie!

— Zmęczyłeś się? Siadajże tu na stołku — mówiła Kasia, podając Jasiowi stołek, a odwróciwszy się do stróża, dodała: — To nasz dobry znajomy z Mrozów — możecie iść, Macieju.

Stróż oddalił się.

— To dla panienki.

— Jan rozwinął płachtę i wydobył klatkę z drutu, w której poruszała się przelękniona wiewiórka.

— Co to?

— A juści wiewiórka. Panienka życzyła ją sobie mieć, więc pomyślałem sobie, że przyniosę jej na imieniny.

— A co tam masz jeszcze?

— Trochę świeżego masła, mendel jaj, suszone grzyby i parę młodych gołąbków.

I wydobył Jan z płachty białe gołąbki, ze związanemi skrzydełkami, a potem i resztę darów.

W kuchni było gorąco.

Przy dosyć jasnem oświetleniu widzieć można było wszelkie przygotowania do uczty.

Jan, zdejmując płachtę, usiadł na podanym stołku.

Karolowa i Kasia wypytywały go:

— Cóżeś tam przyniósł, Janie?

Jan spytał:

— A gdzie panienka?

Kasia, spoglądając na niego znacząco, odpowiedziała:

— Panienka w domu, ale czy tak koniecznie chcesz się z nią teraz widzieć?

— Koniecznie.

— Dzisiaj to będzie trudno, bo są goście.

— A czy nie przyjdzie panienka tutaj?

— Tutaj, dzisiaj do kuchni? a to po co? Ani ona, ani pani. Mają salony!

— To niech mi Kasia wskaże, pójdę sam.

Kasia zaczęła się z niego naśmiewać.

A Karolowa dodała:

— Ty byś tam był potrzebny jak dziura w moście.

— A czemu?

— A bo teraz obchodzi panienka zaręczyny. Dodała Kasia, — Wiesz, co to są zaręczyny?

— Co? zaręczyny? — wyrzekł Jan, osłupiały prawie z przerażenia i rozwartemi oczyma spoglądał na Kasię.

— Tak, tak, zaręczyny, powtórzyła z naciskiem — dlaczego się tak dziwisz?

Jan nic nie odpowiedział, tylko patrzał się ciągle na Kasię, nareszcie roześmiał się, mówiąc:

— Ej, panna Kasia żartuje.

— Nie żartuję, nie. Spytaj się Karolowej.

Karolowa potwierdziła, dodając, że panienka niedługo wyjdzie za mąż.

Rozmowę na chwilę przerwał lokaj, wychodząc z pokojów, aby mu, z rozkazu pani, Karolowa wydała wino z piwnicy.

Po oddaleniu się Karolowej z lokajem, Jan, wstając ze stołka, przybliżył się do Kasi.

— Moja panno Kasiu, czy to prawda?

— A jakże — daremne są twoje trudy, — niepotrzebnie przyszedłeś do Warszawy. Za wysokie progi na twoje nogi. Mnie to nie chcesz, a zawracasz sobie głowę — tem, co tylko dla państwa. Mówiłam ci to już nie raz, Janie. Pożałujesz kiedyś — głupiś i basta. Czemu tak gapisz się na mnie, jakbyś mnie chciał zjeść? — Widzisz, Janku, ja-bym była dla ciebie prawie. Zapomnij o tem, co było, bo się już nie wróci, a ożeń się ze mną. Co?

Ale Janek nic już nie słyszał, co Kasia mu mówiła; cofnął się o parę kroków i usiadł na stołku, czując zawrót głowy.

Kasia ze współczuciem podała mu rękę i — rzekła: — Nie martw się, Janku — wróć do domu i nie myśl już więcej o panience.

Powróciła Karolowa; ledwie spojrzała na niego, wydała okrzyk:—Jakieś ty zbladł, Janku, wyglądasz jakbyś był chory.

Janek rzeczywiście blady był i sprawiał wrażenie chorego: patrzał przed siebie jakby nieprzytomny, obłąkany i nie drgnął nawet, siedząc wciąż na stołku.

Karolowa, podnosząc mu głowę, — zapytała go z odcieniem litości:

— Cóż ci to Janku? Czemu nic nie mówisz? Źle ci się zrobiło, tak, bo tu gorąco. Może wyjdziesz na świeże powietrze.

Nagle zerwał się: — Iść ztąd trzeba — trzeba!—i zaczął szukać czapki.

— Dobrze zrobisz, i tak tu nocować nie możesz. Ale wprzódy posil się trochę.

— Nie mogę!—i szukał wciąż czapki która mu spadła na ziemię. Karolowa podała mu ją wraz z płachtą.

— Przyjdź jutro, to może zobaczysz się i z samą panią. Dziś niepodobna.

Jan, chwiejąc się na nogach, odszedł.

Karolowa poświeciła mu ze schodów i zawołała na stróża, aby go wypuścił przez bramę.

Janek opuścił kamienicę i wolnym krokiem szedł Aleją Jarozolimską, słabo oświetloną gdzieniegdzie latarniami gazowemi.

Noc była ciemna. Chłodny i wilgotny wiatr wiał od wody, gdyż biedak bezmyślnie zeszedł aż na sam brzeg Wisły.

Tu przeląkł się czarnej powierzchni wody i zrazu ustąpił w tył. Wrócił jednak po chwili i patrzał już teraz długo, długo nie zważając na noc, samotność i silny wiatr, przerywający ciszę pustkowia.

Nareszcie ocknął się z zadumy i szybkim krokiem pośpieszał tą samą Aleją Jerozolimską w górę, do miasta; przechodził znowu około domu pani Hubertowej.

Powozy stały jeszcze, a okna pierwszego piętra rzęsiście były oświetlone.

Janek zatrzymał się przed domem i wpatrzył się w oświetlone okna.

Stał tam długo.

Otwarto bramę; powychodziło wiele ludzi, powsiadało do powozów i odjeżdżało.

Jan chciał wejść do otwartej bramy.

Stróż zastąpił mu drogę.

— Do kogo?

— Do panny Justyny.

— Czyś oszalał?! — Po północy nie chodzi się z wizytami. Idź spać.

Zatrząsnął bramę i zamknął na klucz.

Jan wrócił na swoje stanowisko naprzeciw domu i patrzał na oświetlone okna pierwszego piętra.

Światło w oknach powoli gasło — najpierw w trzech środkowych nad balkonem, następnie w dwóch bocznych, a zapłonęło zato w ostatniem oknie dotychczas ciemnem. Tam nie gaszono go długo, długo...

Jan nie odrywał wzroku od tego okna — aż i tam zapanowała ciemność.

Wiatr wiał zimny od strony Wisły.

Jan chciał odejść—lecz siły opuściły go i upadł na ziemię.

Stróż nocny znalazł go tam bezprzytomnego i wziął go za pijaka.

Tak się zakończył dla Janka radosny dzień imienin panny Justyny.

VI.

Była godzina wieczorem.

Justyna czytała matce na głos „Kuryera Warszawskiego“.

Panie były już po żałobie.

Znajoma Janka z Mrozów była w najlepszym humorze wypowiadała swoje dowcipne uwagi nad czytanemi wiadomościami i matkę pobudzała tem do śmiechu.

Kasia weszła i zaczekała na małą przerwę w rozmowie.

— Co chcesz, Kasiu? — zapytała się pani Hubertowa.

— Proszę pani, Janek z Mrozów przyszedł.

— Niech tu przyjdzie — zawołała Justyna.

— Nie, pójdę lepiej ja do niego. Gdzie jest? — odezwała się pani Hubertowa.

— W kuchni, proszę pani.

Justyna wstała i wyszła, a za nią podążyła i matka.

W kuchni stał Jan blady i wychudły.

Na widok Justyny oczy zalały mu się łzami, a lekki rumieniec wystąpił na policzki.

Postąpił naprzód i pochwyciwszy rękę Justyny okrywał ją gorącemi pocałunkami.

— Janku, co ci jest? — pytała się Justyna. — Jakże ty wyglądasz?

— To nic, proszę panienki — odrzekł Jan.

— Musiałeś być chory?

— Byłem w szpitalu.

— Gdzie?

— U Dzieciątka Jezus.

— Jakiś ty biedny, a zawsze taki dobry! Nie zapomnę ci tego, żeś mi przyniósł na imieniny — wiewiórkę.

— O, ta nieszczęsna wiewiórka,—odezwała się pani Hubertowa—co też ona nam narobiła! Uciekła z klatki, po firankach do góry. Chciałyśmy ją złapać, ale się nie dała. Wszyscy zbiegli się na obławę a ona rzucała się po meblach, portyerach, firankach. Przewróciła kosztowny wazon z kwiatami,—wazon się stłukł—podarła firanki podrapała obrazy olejne i już nie było innej rady, tylko stróż musiał ją zabić, aby nas uwolnić od tej plagi.

Jan drgnął i nagle posmutniał.

— Chciałeś mi zrobić miłą niespodziankę i tak niefortunnie się to skończyło — pocieszała go Justyna.

— Gołąbki za to smakowały nam wybornie — ciągnęła dalej pani Hubertowa.

Wtem dał się słyszeć dzwonek w przedpokoju.

Kasia pobiegła, aby otworzyć i, wróciwszy — rzekła:

— Pan Stanisław przyszedł.

— Justyna wyszła i wróciła niebawem, prowadzona przez młodego wysokiego mężczyznę, o rysach sympatycznych, blondyna.

Oboje zbliżyli się do Jana, Justyna, wskazując na niego, mówiła do narzeczonego:

— Oto nasz przyjaciel z Mrozów, o którym ci opowiadałam. A do Jana: — Mój narzeczony.

Jan nic nie odpowiadał, tylko błędnym jakimś wzrokiem patrzył, to na Justynę, to na Stanisława.

Ten przemówił do niego kilka słów życzliwych, a nie odbierając odpowiedzi, zwrócił się do Justyny i mówili coś po francuzku.

— Widzisz, Janie — mówiła Justyna — gdybyś był przyszedł o tydzień później, mógłbyś być na naszym ślubie.

Jan milczący spojrzał smutnie na bóstwo z Justynówki.

Stanisław, aby skrócić tę dla niego może nie miłą scenę, pocałował Justynę w czoło i dodał:— Moja złota Tyńciu, mamy tyle do pomówienia!— Bądź zdrów, Janie!

— Do widzenia, mój Janku, pozdrów odemnie matkę — wesoło zawołała Justyna i wybiegła pod rękę z narzeczonym.

Jan uchwycił się za poręcz stołka, aby się utrzymać na nogach.

Pani Hubertowa, nie zważając na stan Jana, opowiadała mu dalej o szczęściu córki, o weselu, które będzie sute, o zamożności i wysokiem stastanowisku przyszłego zięcia. Nareszcie wydobyła portmonetkę i, podając Janowi kilka rubli, rzekła:

— Tu masz za twoje dobre chęci. Nie chcę już pamiętać strat, jakie poniosłam przez to dzikie zwierzątko.

Lecz Jan nie wyciągnął ręki po pieniądze.

— Weź, Janie — a kładąc pieniądze na stole, dodała: — Z Bogiem, mój Janie! —I wyszła sama z kuchni.

Jan chwiał się na nogach, lecz został.

— Przekonałeś się, Janie, że już nie masz na co czekać — odezwała się Kasia. — Dostałeś odprawę.

Wsunęła mu pieniądze do kieszeni od surduta i, spoglądając na niego ze współczuciem, dodała:

— Śmiej się z tego, Janku, bądź wesoły i nie myśl już więcej o tem, co cię tak martwi. Wróć do domu i do matki: ona czeka zapewnie niecierpliwie na ciebie.

Janek, prawie nieprzytomny, pozwolił sobie włożyć czapkę na głowę, wcisnąć jakieś zawiniątko pod pachę, wyprowadzić aż na schody, z których zeszedł wolnym, niepewnym, ociężałym krokiem i znikł w mrowisku miasta.

(Dokończenie nastąpi).

Z bieżącej chwili.

— W Moskwie odbędzie się w r. 1893 zjazd techników, obradujących w sprawie wykształcenia technicznego. Podczas zjazdu urządzoną będzie wystawa przedmiotów technicznych.

— Budowa trzeciego stałego mostu na Wiśle, między Aleją Jerozolimską a Saską Kępą, ma się rozpocząć w ciągu dwóch lat najbliższych.

— Jeden z ziemian, zamieszkały w okolicach Warszawy, rzucił myśl wzniesienia wspólnemi siłami większych właścicieli ziemskich bazaru spożywczego na jednej z głównych ulic miasta, gdzieby bez pomocy pośredników, można było zbywać tak hurtownie, jak częściowo, drób, nabiał, ogrodowizny.

— Wystawa płodów ogrodniczych w Łodzi, zapowiedziana na rok bieżący przez Towarzystwo Ogrodnicze została odłożoną na rok przyszły z powodu, że podanie o pozwolenie jej otwarcia, wniesione zapóźno, nie mogło być na czas otrzymanem. Wskutek tego i ogólna wystawa krajowa ogrodnictwa, cofnąć się musi; odbędzie się ona w r. 1891 w Warszawie.

— Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza we Lwowie otwartą zostanie dnia 26 Września w ogrodzie botanicznym, a trwać będzie po dzień 2 Października. Nagrody przyznawane celniejszym okazom będą: dyplomy honorowe, medale złote, srebrne i bronzowe, listy pochwalne, oraz nagrody pieniężne. Wystawa mieścić będzie dział przemysłu domowego.

— Przy wydziale filozoficznym Uniwersytetu Krakowskiego zaprowadzono katedrę rolnictwa, katedrę weterynaryi, oraz katedrę inżenieryi rolniczej, której wykłady powierzono p. Kazimierzowi Ajdukiewiczowi, b. assystentowi szkoły politechnicznej we Lwowie.

— Zjednoczone Towarzystwo przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie ogłosiło sprawozdanie z działalności swojej w ubiegłym roku 1890, przedstawiającej się bardzo pomyślnie. Dochód z wystawy niemal się podwoił, a liczba prywatnego zakupu okazała się trzy razy większą, niż w roku poprzednim, wynosząc w Krakowie 7.614 zł. reńskich, we Lwowie 7.564 zł. reń., razem 15.178 zł. reń., co przypisać można zorganizowaniu sprzedaży na raty. Towarzystwo zakupiło za 10.474 zł. reń. dzieł przeznaczonych do rozlosowania między członków Towarzystwa; obok tego z dochodu wystawy w Sukiennicach wypłacono Towarzystwu Pomocy artystów 1.097 zł. reń.; wydano 180 zł. reń: na nagrody konkursowe dla uczniów szkoły sztuk pięknych; nakoniec wydano 2.382 zł. reń na koszta transportu dzieł sztuki, przesyłane na rozmaite wystawy. Ostatecznie summa funduszów Towarzystwa wydana w roku sprawozdawczym na rzecz i w interessie artystów, wynosi ogółem 29.311 zł. reńskich. Zamierzało ono sporządzić reprodukcyą obrazu zamówionego na ten cel u mistrza Matejki; że jednak zbytek pracy nie pozwolił mu dokończyć dzieła, wybrano do reprodukcyi na premia dla członków wdzięczny obraz Wodzinowskiego „Na swojską nutę“. Towarzystwo zawiązało stosunki z kolonią polską w Ameryce, liczącą około miliona osób, a to z celem rozbudzenia między nimi zajęcia się sztuką swojską, co wobec zapowiedzianej za lat dwa międzynarodowej wzstawy w Chicago, nabiera większego znaczenia. Fundusz żelazny Towarzystwa przedstawia 21.914 zł. reńskich.

— Kongres czeskich i słowiańskich stenografów odbędzie między 16 a 16 Września. W ubiegłą niedzielę zwiedziło wystawę prazką 35.307 osób. Razem po dzień 1 Września zwiedziło wystawę 1.506.215 osób. Szczęśliwy wybraniec losu, który był milionowym gościem wystawy, Jan Lakay, litograf z zawodu, nic nie wiedział, jakie czeka go przyjęcie. Przy turnikecie, gdy, wyciągając rękę po bilet, chciał wkroczyć w obręb wystawy, zawołano mu nad uchem:—Milion!.. i w tej chwili zagrały trąby, rozległ się strzał armatni i zadziwionego, zmieszanego człowieka zaprowadzono w tryumfie do kancellaryi wystawy, gdzie mu wręczono 25 dukatów w złocie, złoty zegarek ztakimże łańcuszkiem, dwadzieścia pięć losów wystawowych, kartę wolnego wstępu na wystawę przez cały ciąg jej trwania, oraz mnóztwo podarunków prywatnych, niepospolitej wartości, złożonych przez publiczność czeską, dla milionowego gościa wystawy. Lakay ma lat wieku 26, jest rodowitym Czechem, intelligentnym, uczciwym człowiekiem. Cała niemal ludność Pragi zawiamiona o fakcie przez huk wystrzału, wyległa na ulicę, aby ujrzeć szczęśliwca.

— Dzieci uczęszczających do szkół i szkółek czeskich, które pod przewodnictwem nauczycieli przybywają do Pragi dla zwiedzenia wystawy naliczono od d. 15 Lipca do 15 Sierpnia 9.379. Pierwszą taką wycieczkę urządziła szkoła dzieci czeskich w Wiedniu, mieszcząca się tam na przedmieściu „Favoriten“, a utrzymywana kosztem czeskiej Matycy szkolnej, wydającej przeszło 200.000 gul. na popieranie szkół czeskich w okolicach kraju zniemczonych, lub niemieckich. Pielgrzymki dzieci w trwaniu swojem nie ustają; koleje zniżają też bardzo cenę przejazdu: więc z każdej większej miejscowości przyjeżdża po 200 300 dzieci i mniejsze urządzają wycieczki zbiorowe, a publiczność przynosi malcom jeść na stacye, gdzie kobiety zwłaszcza czekają gromadnie na tych podróżników. W Pradze zawiązane w tym celu komitety opiekują się niemi i już na stacyi kolejowej czekają ich powozy umajone zielenią, przystrojone kwiatami, a publiczność zwiedzająca wystawę wita je zawsze bardzo serdecznie. Zjazdy te skombinowały się ze zjazdem nauczycieli ludowych, liczącym 5.000 uczestników; osobno odbywają się przyjazdy uczniów szkół średnich, a nawet fabrykanci i rzemieślnicy wysyłają partyami zbiorowemi terminatorów i czeladników swoich, nie wytrącając im bynajmniej płacy za czas oderwany od roboty.

— Zmarł w Pradze poeta czeski, Jan Neruda, człowiek szlachetny i wielce też szanowany przez swój ogół. Pogrzeb był niepospolicie wspaniały. Ponieważ zmarły nie miał bliższej rodziny, pogrzebem zajęli się ludzie dobrej woli, a udział w tem wzięli wszyscy wyżsi literaci i akademicy czescy: Vrchlicki, Svatopluk Czech, Edward Jelinek, Heyduk, Iireczek, oraz wielu innych, a obok tego znaczna liczba posłów czeskich. Trumnę zmarłego złożono obok grobowca poety Fricza, składki na pomnik zbierają się w całych Czechach. Pierwszą ofiarę złożył dramaturg czeski Franciszek Rut, 300 zł. reń., otrzymanych jako nagroda konkursowa za dramat, premiowany na konkursie dramatycznym Naprstka.

— Biblioteka uniwersytetu krakowskiego wykazała w sprawozdaniu dorocznem stan mienia swego, a według niego z końcem 1890 r. liczyła: 202.588 dzieł, zawartych w 268.048 tomach; atlasów i kart geograficznych 1.695, rękopismów 5.036, tworzących 6.192 tomów, dokumentów 267. Zbiór monet zawierał 9.438 sztuk, sztychów znajduje się 7.607, muzykalii 1.609 utworów. W ciągu roku sprawozdawczogo 552 osób, wypożyczyło przeszło 6.500 książek. Obok tego wypożyczono do Lwowa, Pragi, Pesztu i Wiednia dzieł 100, zawierających 152 tomy. Na miejscu korzystało w Bibliotece 13.274 osób z przeszło 20.000 dzieł, prócz tego w czytelni professorskiej czytywało 1.000 osób. Liczba zwiedzających bibliotekę i zapisujących nazwiska swoje w albumie bibliotecznym wynosiła 394 osób. Znaczna liczba zwiedzających nie zapisywała się wcale.

— Niemcy obchodziły w roku bieżącym stuletnią rocznicę zgonu Mozarta, Francya uczci podobnie w dniu 5 Października stuletnią rocznicę urodzin Meyerbeera, Włochy w Lutym 1892 r. oddadzą cześć pamięci Rossiniego. Uroczystość ta odbywać się będzie niewątpliwie we Florencyi, bo ten mistrz tonów, który obdarzył świat „Wilhelmem Tellem“, „Cyrulikiem Sewilskim“, tam przeżył znaczną część swego życia i zwłoki jego spoczywają także tam, w kościele Ś-go Krzyża, który jest panteonem włoskim.

— W Bolonii zmarł hr. Cezar Albicini, przez lat trzydzieści professor prawa państwowego na uniwersytecie tamtejszym, ale żal, jaki śmierć jego pozostawiła po sobie, nie jest spowodowany tyle stratą uczonego, jak szlachetnego człowieka i obywatela Włoch. Przyjaciel Minghetti'ego, wespół z nim pracował on niegdyś dla szczęścia ogółu swego. W 1859 r. był ministrem oświecenia w sformowanym przez Wiktora Emmanuela gabinecie. Następnie sprawował niejeden urząd, był przez lat trzy burmistrzem Bolonii; gdy przecież czas ciężkiej pracy dla Włoch przeminął, wrócił cicho do zajęć uczonego i zostawił po sobie znakomite dzieło „Historyą Odrodzenia Włoch“.

— Na międzynarodowej wystawie sztuk pięknych w Londynie otrzymał dyplom honorowy nasz artysta, malarz, Roman Kochanowski, za krajobraz naszych okolic.

— Wacław Szymanowski, laureat ostatniej wystawy paryzkiej, zamieszkały w Monachium, zajęty jest malowaniem kompozycyi większych rozmiarów, noszącej tytuł: „Święty Boże!“ Będzie to tryptyk; część środkowa przedstawi wnętrze kościoła pełne klęczącego ludu, który schylając głowy śpiewa znaną piesń starą. Praca nad obrazem potrwa około lat dwóch.

— Juliusz Kossak, prezes Krakowskiego Koła Literacko-Artystycznego, pracuje nad akwarellą, która ma być ofiarowana jako pamiątka wystawy czeskiej E. Jelinkowi.

— Missya francuzka dla badań Afryki środkowej pod przewodnictwem podróżnika i badacza Crampela, składająca się z kilku uczonych francuzkich, tłómacza arabskiego, 30 zbrojnych Senegalczyków, 128 murzynów tragarzy i około stu krajowców, została napadnięta i rozbita. Crampel poniósł śmierć okrutną, a był to człowiek młody, liczący niespełna lat trzydzieści, niedawno ożeniony. Stało się to w Kwietniu, lecz wiadomość dokładna doszła niedawno do Paryża z Libreville; przed pięciu miesiącami Komitet Afryki Środkowej wysłał drugą wyprawę dla zajęcia doliny Szari i spotkania się z wyprawą Crampela, wzmocnienia jej. Tą drugą wyprawą dowodzi Jan Dybowski, mając pod sobą trzech Francuzów: Bruneche, Bigret i Chalot, oraz czterdziestu dwóch Senegalczyków, zbrojnych w karabiny. Ponieważ oddział Crampela już nie istnieje, przeto Dybowski nie mógł puścić się głębiej we wnętrze Afryki i, zatrzymawszy się w Brazzaville, oczekuje na koniecznie potrzebne mu posiłki, aby mógł dokonać zamierzonego dzieła. Z oddziału Crampela uszła zagłady jedynie straż tylko przed dowództwem Alberta Nebout, naczelnika karawany.

— Porucznik floty amerykańskiej, Piotr Litti, został wydelegowany do Europy z poleceniem wykonania dokładnej kopii okrętu, na którym Kolumb przybył niegdyś do brzegów Ameryki. Kopia ta ma zostać pomieszczoną na przyszłej wystawie w Chicago.

MYŚLI.

— Rozważajmy nie śmierć, ale życie.

Supiński.

— W pojęciu zasobu społecznego tkwi myśl, mająca wielką doniosłość moralną — myśl czci i wdzięczności dla przeszłych pokoleń za odziedziczoną ich pracę i wiedzę, przelaną w nas i we wszystko, co nas otacza. Myśl ta, wykazując jak licznemi węzłami złączeni jesteśmy z przeszłością, oddalać nas musi od tak zwanego nihilizmu.

Supiński.

— Zasady, niestosowane w praktyce, stają się bezowocnemi. Życie rzeczywiste będzie zawsze służyło za miarę wartości teoryi.

Mickiewicz.

OD WYDAWCY.

„Bluszcz“ w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod dotychczasową redakcyą.

Szanownym prenumeratorom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 8-my powieści pod tytułem: **Drogi życia**, przez D. K. Murray'a. Przekład z angielskiego.

TREŚĆ: **Matylda Serao**, przez M. — **Maryś** (wiersz), przez Teofila de Hennig-Michaelis. — **Dziś i przed wiekami**, przez St. K. (dokończenie). — **Garbuska.** Powieść, przez Michała Bałuckiego (dalszy ciąg). — **Kronika działalności kobiecej.** — **Justynówka**, obrazek z życia letnich mieszkańców w Mrozach, przez Bogumiła Hoffa (dalszy ciąg). — **Z bieżącej chwili.** — **Myśli.**

Dodatek obejmuje: Arkusz 8-my powieści, pod tytułem: **Drogi życia**, przez D. K. Murray'a. Przełożona z angielskiego. — Przegląd mód. — 39 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście № 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 28 Августа 1891 г.

Nr 1. Suknia z krepy i materyału koronkowego.

Przegląd mód.

Korespondencya ze zdrojowisk zagranicznych.

Jak się ubierają nad morzem. — Żakiety dłuższe i krótsze. — Pióra strusie czarne zarzucone.

Co rok więcej przekonywamy się, iż rozsądek bierze górę nad niewytłómaczoną i zawsze i wszędzie potępianą chęcią wyróżnienia się tualetą u wód lub nad brzegiem morza. Osoba nie rozumiejąca tego sama sobie odbiera przyjemność letniego pobytu, gdzie tylko praktyczne suknie wełniane kretonowe, zefirowe lub wreszcie fularowe bez garnirowania z koronek mają zastosowanie. Tualeta mianowicie w górach, powinna być tak zastosowana, żeby można w niej wsiąść nawózek góralski udając się na wycieczkę, lub zwinąwszy szal w zręczne małe paski z rączką iść w góry piechotą. Otóż dziś doszliśmy już do tego rozsądnego pojęcia i do wyjątków tylko zaliczyć można jaką wyróżniającą się i zwracającą uwagę tualetę. Nawet na zebraniach wieczornych, dawanych z jakiejś okazyi a przerywanych balami ze zwyczaju, nie spotkaliśmy w roku bieżącym żadnej rażącej balowej tualety. Suknie wysokie z długiemi rękawami dominują wszędzie, a między niemi na jednym z bali danych na uczczenie przyrodników najpiękniejsze tualety miały dwie siostry panny R. Białe woalinowe suknie zupełnie spacerowym krojem, na dole w odstępie 10 cent. od ziemi oszyte torsadą złotą 15 centim. szeroką, wcięcie ujęte w złote wieczorowe gorseciki, kołnierzyki i mankiety takież, we włosach świeże róże. Nad brzegiem morza jeszcze więcej skromne a praktyczne tualety mają miejsce, a że i praktyczne mogą być wykwintne, więc paryżanki i wiedenki wyróżniają się elegancyą, strojąc się jedne dla drugich, nas nawet w rachunek nie biorąc, my zaś polki nie tylko dla uniknienia ambarasu i kosztu, ale i dla samej przyzwoitości w naszem położeniu nie strojemy się nigdzie tylko u siebie i to tylko na balach. Ozdoby do kostiumów kąpielowych w morzu są różnorodne, same fasony jednak mało się od siebie różnią a zawsze się powtarzają. Galony wełniane, plisy z tegoż materyału, hafciki kolorowe zasadzające się głównie na wyobrażeniu kotwicy marynarskiej lub gwiazdek płomienistych. Na głowie zawsze czepeczek z cieniutkiej gutaperchy, ochraniający lepiej włosy, niżeli wszelkie ceratowe. Dla dzieci, małych dziewczynek i chłopczyków niema nic praktyczniejszego jak trykotowy kostyum „jersey“ cały z jednej sztuki. Nieodzownym jest na brzegu morza podwłośnik „peignoir“ flanelowy lub z lekkiej wełny do przejścia z kobiny do wody i napowrót. Wogóle na spacery nadmorskie nad brzegiem pozwalają sobie kobiety więcej jeszcze swobodnego zaniedbania i ekscentryczności jak w mieście, czyli że to coby się w mieście zdawało ekscentrycznością uchodzi bardzo dobrze nad brzegiem morza. Naprzykład koszula męzka wyrzucona z pod żakiety, związana dużym męzkim krawatem nieuchodząca na ulicy bardzo dobrze, jest przyjęta i modna przy morzu. Moda długich żakietek zrobiła przewrót w toaletach naszych, tak iż zeszłoroczne ótwarte o dużych klapach z jedwabnemi wyłogami zdają się niemodne, a jednak tak nie jest, są one zawsze dobrzo noszone, jeżeli je kto nosić umie, Najrozsądniejszą radą w tej kwestyi jest nosić żakiet jaki się ma od roku a który jest jeszcze zupełnie nowy, nie troszcząc się wcale, że dłuższe modniejsze, zapina-

Nr 2. Suknia z bengaliny i materyału koronkowego (do ryc. Nr 27 w Bl. Nr 36).

Nr 3. Suknia z materyału wełnianego prążkowanego. (Opis odwr. str. tabl.).

Nr 4. Suknia z bengaliny i aksamitu. (Krój odwr. str. tabl.).

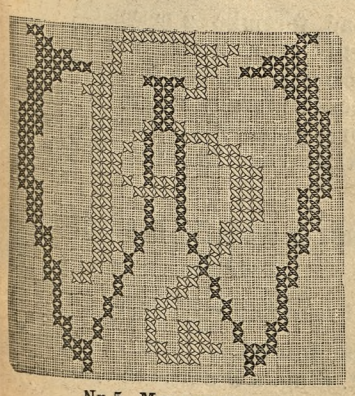

Nr 5. Monogram.

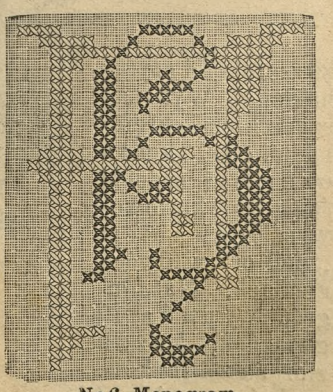

Nr 6. Monogram.

jąc je jednak o ile fason pozwala na wszystkie guziki. Widzieliśmy jednak zeszłoroczne odcięte i przydłużone przyszytemi połami a zamiast wyłożonego kołnierza zrobiony stojący „à la Médicis.“

Należy mi jeszcze zaznaczyć z dziedziny mody, że pióra strusie czarne choćby na czarnych kapeluszach są przestarzałą modą; nawet czarne kapelusze ubierają się jaskółkami, sztywnemi piórami gęsiemi zwanemi „couteau“ nóż, bo rzeczywiście mają pozór noża, a są farbowane na wszystkie kolory, po za tem kwiaty i kwiaty zdobią każdy kapelusz byle dobrze dobrane a co więcej estetycznie upięte. *L. C.*

Zasłona na kanapkę. (Robota szydełkowa i ścieg krzyżowy).

Rycina Nr 4 i 5 w Bl. Nr 36.

Nr 5 przedstawia połowę serwetki w formie zmniejszonej, Nr zaś 4, część tej-

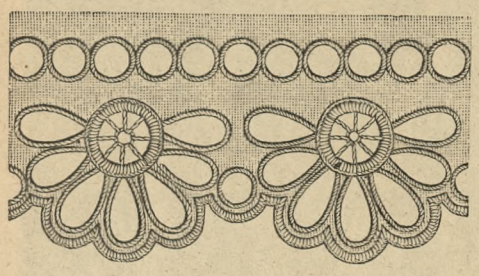

Nr 14. Szlak do koszuli Nr 17.

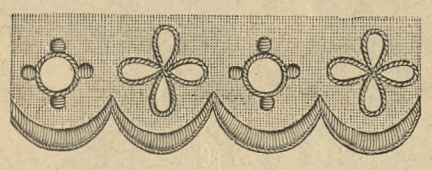

Nr 7. Szlaczek do ozdoby koszuli Nr 11.

Nr 8. Monogram.

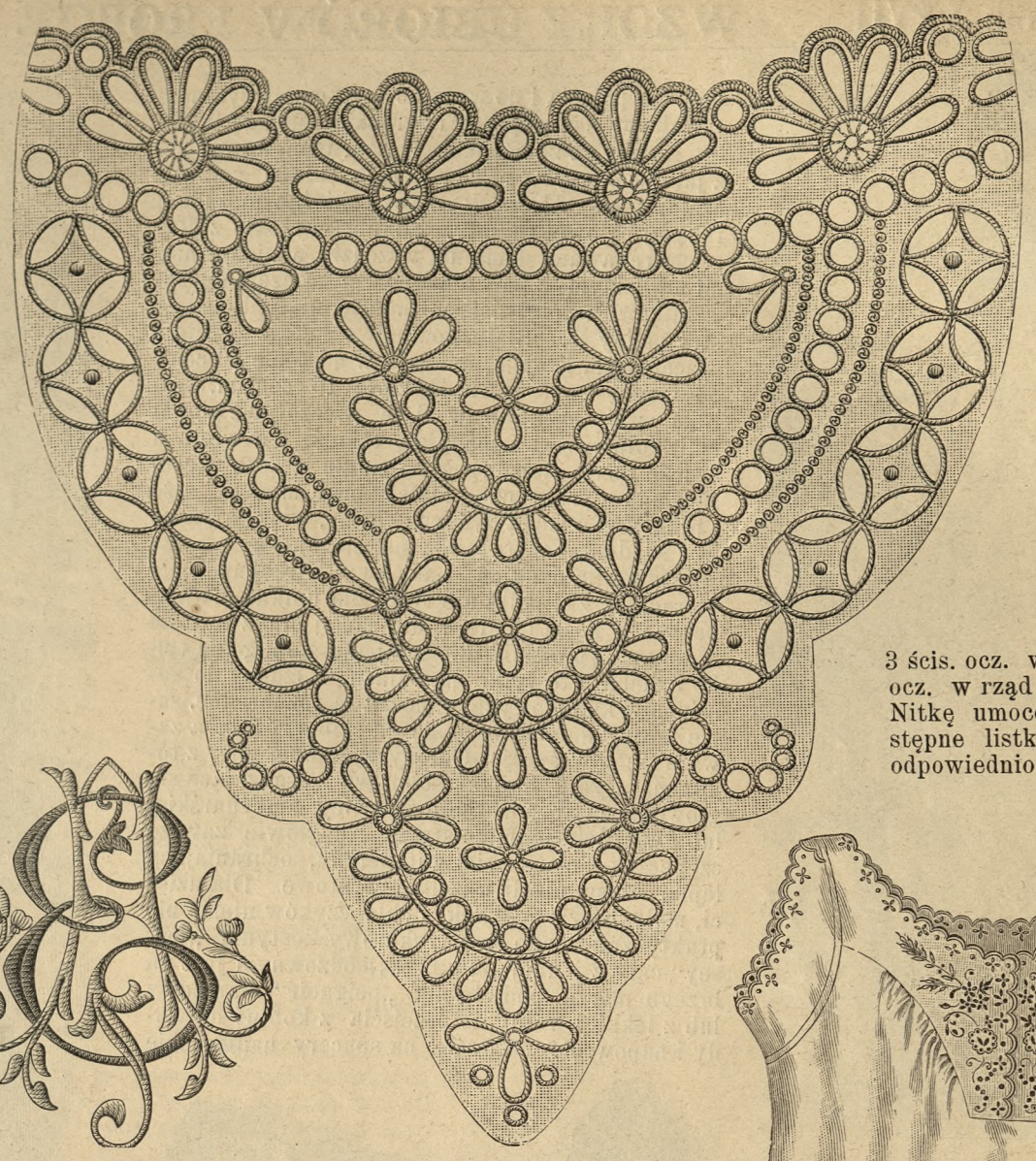

Nr 9. Przednia część karczka do koszuli Nr 17.

w kółko 40 łańcuszkowych oczek i następnie od 1-go do 16-go 16-cie ścis. ocz., potem 3 ścis. ocz., 16 ścis. ocz. w następne 16 ocz., * robotę odwrócić i na poprzednich ocz. powracając 1 pow. ocz., potem ciągle 1 ścis. ocz. w tylną żyłkę każdego ścis. o. a w środkowe, w którem wykonano 3 ścis. ocz., również 3 ścis. o., od * jeszcze raz powtórzyć, potem 2 ścis. o. w następny rząd oczek ścis., 3 ścis. ocz. w 34 do 36 z 40 pow. ocz., 3 ści. ocz. w następ. ocz., 3 ścis. ocz. w 3 następ. i 2 ścis. ocz. w rząd powrotny ścis. ocz. Nitkę umocować i obciąć. Następne listki wykonać tak samo odpowiednio do ryc. 4 tak wyra-

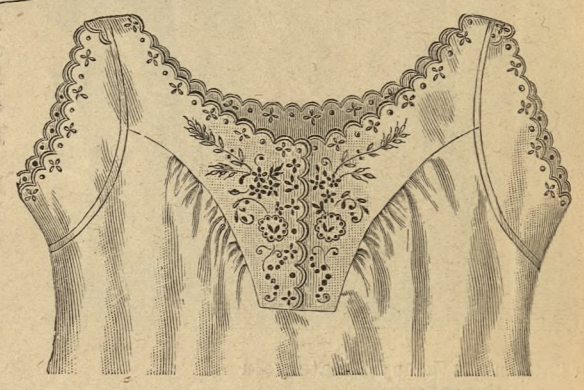

Nr 11. Koszula z karczkiem haftowanym (do ryc. Nr 7 i 15). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 5—9.

Nr 15. Przednia część karczka do koszuli Nr 11.

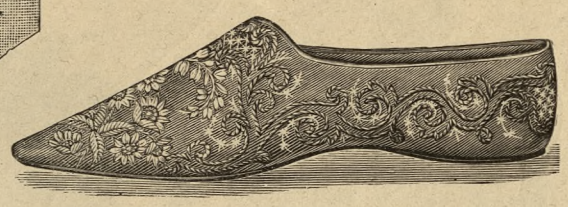

Nr 10. Pantofelek haftowany (do ryc. Nr 16). Deseń odwr. str. tabl. Nr XVI, fig. 77 i 78.

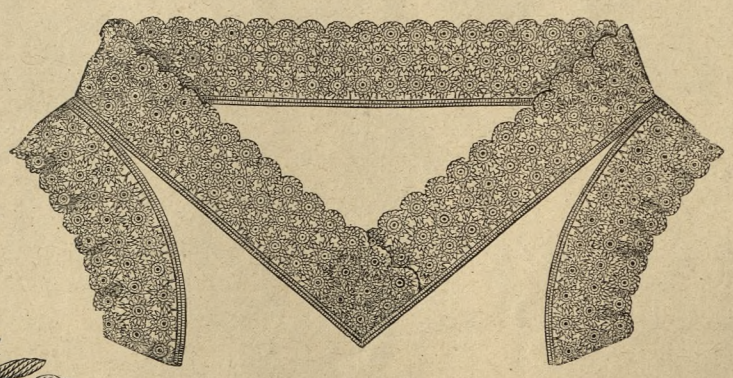

Nr 12. Karczek do koszuli (do ryc. Nr 13).

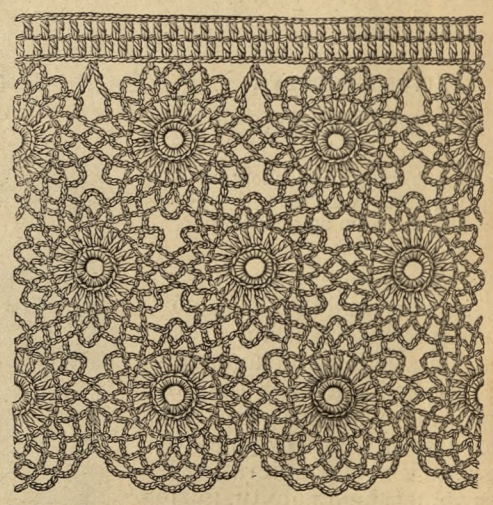

Nr 13. Część roboty szydełkowej do ryc. Nr 12 (wielkość oryginalna).

Nr 16. Haft do pantofelka Nr 10.

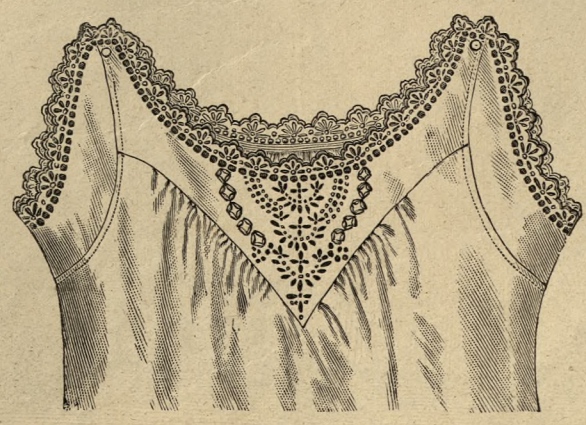

Nr 17. Koszula z karczkiem haftowanym (do ryc. Nr 8 i 14). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 10—12.

że szerokości oryginalnej. Wykonać szydełkiem krętemi nićmi koloru crême i ozdobić ściegiem koronkowym jedwabiem „vieil-or“ w dwóch cieniach. Na długość wypada 19 gwiazdek, każda złożona z 4 listków, na które wykonać

źnie skreślonej, że nie widzimy potrzeby dalszego opisywania. Po wykonaniu i po złączeniu gwiazdek wykonać szlak podług ryc., następnie otoczyć koronką w zęby i ozdobić jedwabiem „vieil-or.“

Czepeczek dla starszej osoby.

Rycina Nr 8 w Bl. Nr 36.

Wykonać foremkę z petynetki 30 c. dług. 7 cent. szer. z przodu a 1½ cent. z boków otoczyć drucikiem i wstążeczką. Czepeczek ułożony z wstążki jedwabnej koloru popielatego 9 centim. szer. i z koronki czarnej 235 cent. dług. a 17 c. szer.

Kapelusz z wstążki aksamitnej i dżetu.

Rycina Nr 9 w Bl. Nr 36.

Wykonać foremkę z drutu i petynetki 34 cent. dług. a 3 cent. szer., obłożyć

takową gładko aksamitną wstążką i brzegi połączyć takąż foremką 1½ cent. szer. zgiętą w szwie w środku. Następnie w odległości 3 centim. od bocznego brzegu przyszyć drugą taką samą pokrytą aksamitem. Dalsze przybranie wykonać podług ryc. z wstążki ponsowej aksamitnej czarnej 2½ c. szer.

Czepeczek ranny z tiulu.

Rycina Nr 11 w Bl. Nr 36.

Wykonać foremkę z petynetki zaokrągloną po rogach i mającą w przecięciu 19 centim., pokryć atłasem „vieil-or" ułożonym w fałdki a następnie grubym tiulem koloru żółtawego. Otoczyć dwoma falbankami koronkowemi 9 cent. szer. Główkę otoczyć bufkami z tiulu podług ryc. i przewlec takowe wstążką związaną w pukle podług ryc.

Wachlarze.

Rycina Nr 19 i 20 w Bl. Nr 36.

Wachlarze z drzewa czarnego w części złocone lub posrebrzane, pokryte czarną gazą ozdobioną malowidłem i wykończone brzegiem koronkowym.

Przycisk z poduszeczką do robót.

Rycina Nr 24 w Bl. Nr 36. (Deseń pierw. str. tabl. Nr VIII, fig. 39).

Szkielet przycisku wykonany z drzewa i napełniony dla ciężkości ołowiem. Poduszka pokryta pluszem ciemno-ponsowym, brzegi zaś bronzową skórą ozdobioną haftem podług fig. 39 jedwabiem ponsowym i nitką złotą. Nóżki bronzowo na podstawie z drzewa pokrytego pluszem.

Taboret w stylu „rococo" ozdobiony haftem.

Rycina Nr 25 w Bl. Nr 36.

Taboret z drzewa złoconego, pokryty poduszką haftowaną aplikacyą na suknie koloru żółtego. Brzegi boczne z pluszu koloru „bordo" układane w fałdy i zdobne puklami szmuklerskiemi, grelotkami i sznurem w odpowiednich kolorach.

Szlak wykonany szydełkiem do ozdoby bielizny.

Rycina Nr 26 w Bl. Nr 36.

Szlak wykonany krętą bawełną koloru żółtawego, jest to rodzaj wstawki otoczonej z dwóch stron koronką w zęby. Rozpocząć na założeniu ilości oczek odpowiedniej do potrzebnej długości tam i napowrót wykonać najprzód część środkową a następnie koronkę. Deseń jest tak wyraźny a wykonanie łatwe, że nie widziemy potrzeby szczegółowego opisu roboty.

Suknia z kreponu i materyału koronkowego.

Rycina Nr 1.

Spódnica 212 c. obwodu z atłasu ponsowego, ozdobiona w dolnym brzegu koronką marszczoną 25 c. szer. i pokryta kreponem koloru ponsowego. Stanik podług ryc. przybrany materyałem koronkowym i takież rękawy, kokardy z wstążki aksamitnej.

Suknia z materyału prążkowanego.

Rycina Nr 3.

Suknia koloru popielatego w drobne paski, dolna część przybrana falbaną plisowaną, na którą spada brzeg wierzchniej spódnicy, wycinany w kwadratowe zęby. Tegoż rodzaju przybranie przy staniku i rękawach. Pasek z rodzajem baskiny w odpowiednie zęby.

Suknia z bengaliny i aksamitu.

Rycina Nr 4. (Krój odwr. str. tabl. fig. VII).

Skrajać z bengaliny koloru kamiennego fig. 7 jedną część złożoną wzdłuż środka, wykonać tylny szef od 9 do 10. Dół otoczyć szlakiem aksamitnym, przetykanym złotem, górny brzeg umocować każdy † na krop. i przyszyć do spódnicy. Stanik gładki ozdobiony napierśnikiem z aksamitu i szlakiem podług ryc.

Pantofelki ranne.

Rycina Nr 10 i 16. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XVI, fig. 77 i 78).

Przenieść deseń na sukno koloru piaskowego fig. 77 i ryc. Nr 16, którą to wykonać cienkim kordonkiem koloru piaskowego w kilku cieniach ściegiem płaskim i supełkowym, arabeski zaś wykonać jedwabnym sznureczkiem koloru piaskowego, przyszywając takowy jedwabiem ściegiem obrzucanym, resztę zaś jedwabiem w kilku cieniach koloru piaskowego. Tym samym sposobem wykonać fig. 78.

Nr 18. Suknia z materyału jedwabnego „faille" i z materyału wełnianego „broché." (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—4).

Nr 19. Suknia z materyału wełnianego „serge" gładkiego i haftowanego. (Opis pierw. str. tabl.).

Karczek do koszuli (robota szydełkowa).

Rycina Nr 12 i 13.

Karczek wykonany krętą bawełną Nr. 70 złożony z 3 rzędów gwiazdek, każda wykonana oddzielnie. Deseń jest tak łatwy i wyraźny, że niewidzimy potrzeby dokładnego opisu.

Spódnica z materyału krepowanego.

Rycina Nr 20.

Spódnica z materyału krepowanego w białe i różowe pasy. Dolna część przybrana koronką 7 c. szer.

Majtki z szerokim paskiem.

Rycina Nr 21. (Krój odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 74—15).

Skrajać z perkalu fig. 74 dwie części złożone wzdłuż środka z uwzględnieniem konturu przednich części. fig. 75 dwie części z materyału podwójnie złożonego. Zeszyć od 72 do 73; dolny brzeg zmarszczyć na 44 c. obwodu, wszyć w pasek 3 c. szer. i otoczyć dwoma falbankami 4 i 6 c. szer. Przez pasek przewlec wstążkę do wiązania na kokardę. Po zeszyciu majtek od 74 do 75 zmarszczyć górny brzeg i wszyć w pasek podług ryc.

Koszula nocna z karczkiem haftowanym.

Rycina Nr 27. (Krój odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 64—68).

Skrajać z płótna lub cienkiego perkalu fig. 65 i 66 jedną część, fig. 68 dwie części, złożone wzdłuż środka, uwzględniając kontury spodnich części rękawów i przydłużając stan w kierunku strzałki (oryginał ma 100 c. dług. i ma w dole obwodu 210 c.). Pozszywać części, wykonać z przodu nacięcie, zmarszczyć części od * do *. Wszyć karczek wykonany z haftowanych wstawek i wykończyć podług cyfr, znaków i ryciny.

Stanik ochraniający gorset.

Rycina Nr 29. (Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 60—63).

Skrajać z szyrtingu fig. 60—63 po dwie części, pozszywać podług cyfr, wykonać zaszewki i ozdobić wstawką i koronką.

Koszula ozdobiona haftem i zakładkami.

Rycina Nr 30. (Krój odwr. str. tabl. Nr XIII, fig. 69—73).

Po przedłużeniu odpowiednio do potrzeby w kierunku strzałki fig, 69 i 70, skrajać z cienkiego szyfonu fig. 69, 70 i 73 po jednej części złożonej wzdłuż środka. Fig. 72 dwie części i fig. 71 4 części. Pasek z materyału złożonego podwójnie. Przednie części stanu ozdobić zakładkami i haftem, wykonać nacięcie i wykończyć podług ryc.

Koszula zapinana na ramionach.

Rycina Nr 31. (Krój odwr. str. tabl. Nr XV, fig. 76.

Skrajać z cienkiego perkalu fig. 76 dwie części złożone wzdłuż środka po przydłużeniu w kierunku strzałki w miarę potrzeby (oryginał ma 100 c. dł. i w dole obwodu 164 c.). Po zeszyciu stanu ozdobić wycięcie haftem i otoczyć

szlaczkiem falbowanym 2 c. szer. Wykończyć podług ryciny.

Płaszczyk do czesania.

Rycina Nr 32. (Krój odwr. str. fig. I—II.

Skrajać z batystu fig. 1 dwie części, zeszyć takowe od 1 do 2, otoczyć brzeg przedni i dolny i boki tylnych części do miejsca oznaczonego liczbą 4, na 3 cent. od zewnętrznego brzegu wstawką haftowaną 2½ cen. szer. z pod której wyciąć materyał i otoczyć paskiem z materyału, poczem falbanką haftowaną 4½ cent. szer.

Nr 20. Spódnica z materyału krepowanego.

Nr 22. Płaszcz do czesania. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr V, fig. 20—24).

Nr 21. Majtki. (Krój odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 74 i 75).

Chusteczka z białego batystu tejże wielkości z brzegiem lila, dziergana białą bawełną.

Chusteczka z białego batystu, otoczona obrąbkiem z mereszką, w rogu figura w rodzaju gwiazdy na tle przezroczystym wśród czego wykonać monogram.

Obiad na Niedzielę.

1. Rosół z ryżem.
2. Sztuka mięsa z mizeryą.
3. Rydze duszone w maśle.
4. Cąber barani.
5. Sztrudel z jabłek.

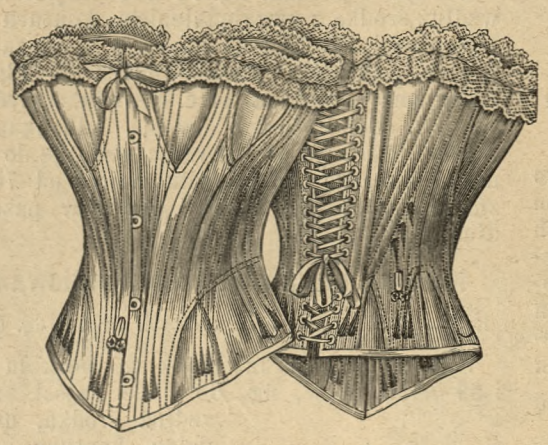

Nr 23 i 24. Gorset dla starszej osoby. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 25—36).

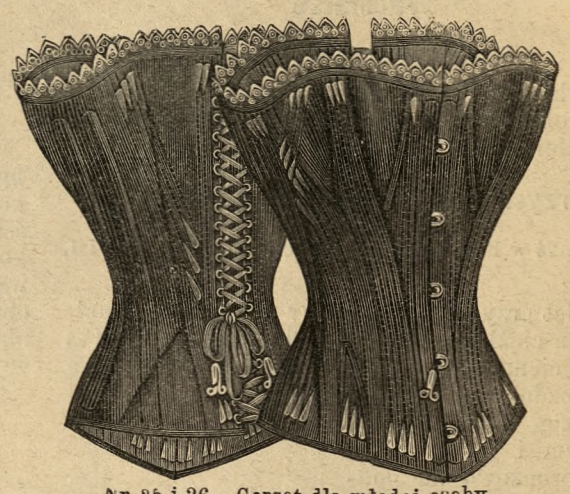

Nr 25 i 26. Gorset dla młodej osoby. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr X, fig. 50—59).

Tylne części ramion zmarszczyć od kropki do kropki i wykonać szew od 3 do 4. Brzeg rozporka obrąbić od 4 do 5. Przednie połowy przyszyć do tylnych od 5 do 6 wzdłuż linii. Kołnierzyk wykonać z podwójnego materyału podług fig. 2 i przybrać odpowiednio.

Chusteczki do nosa.

Rycina Nr 33—35).

Chusteczka z batystu różowego 36 c. w kwadrat, otoczona brzegiem kolorowym w haftowany atłasikiem i bawełną białą rzucik i wykończona dzierganemi ząbkami.

Nr 28. Majtki zapinane na boku. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 37 i 38).

Nr 27. Koszula nocna z karczkiem haftowanym. (Krój odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 64—68).

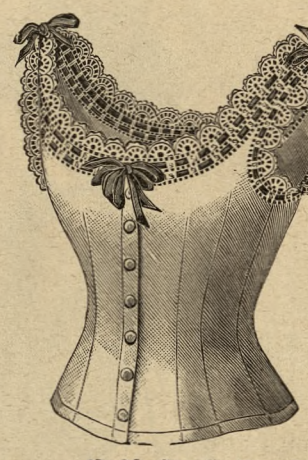

Nr 29. Stanik dla ochrony gorsetu. (Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 60 do 63).

Uwaga.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w dzisiejszym numerze, dołączoną była do numeru 37 Bluszczu.

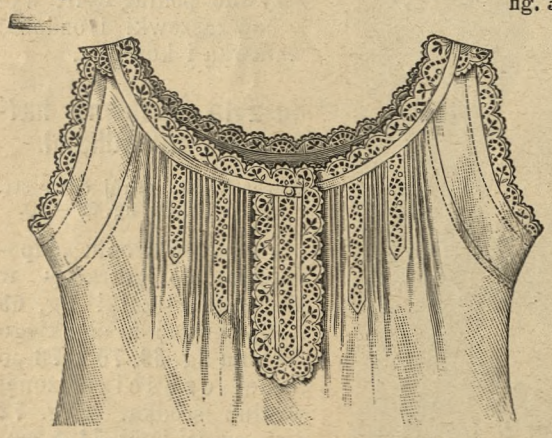

Nr 30. Koszula ozdobiona haftem. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XIII, fig. 69—73).

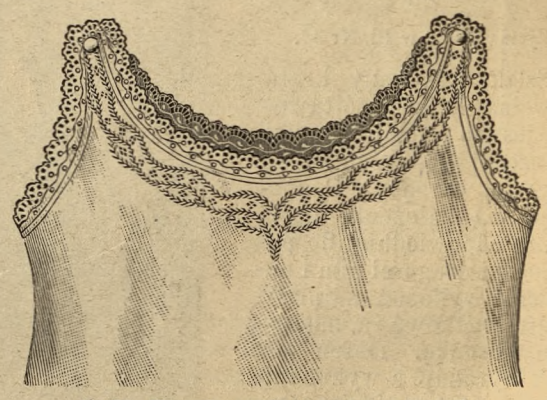

Nr 31. Koszula zapinana na ramionach. (Krój odwr. str. tabl. Nr XV, fig. 76).

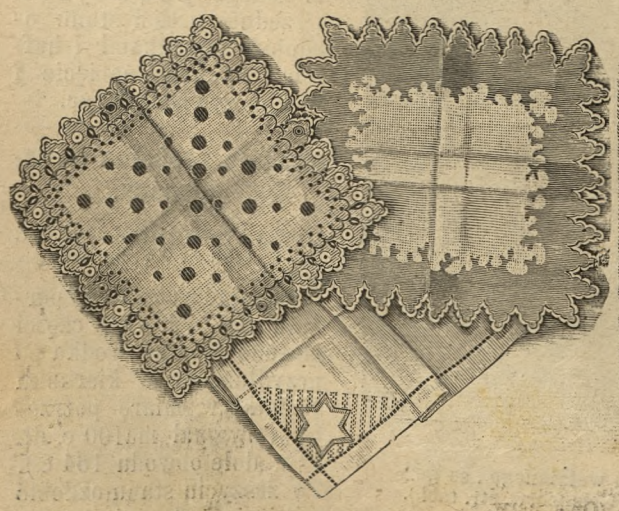

Nr 32. Płaszczyk do czesania. (Krój odwr. str. tabl.)

Nr 33—35. Chusteczki damskie do nosa.

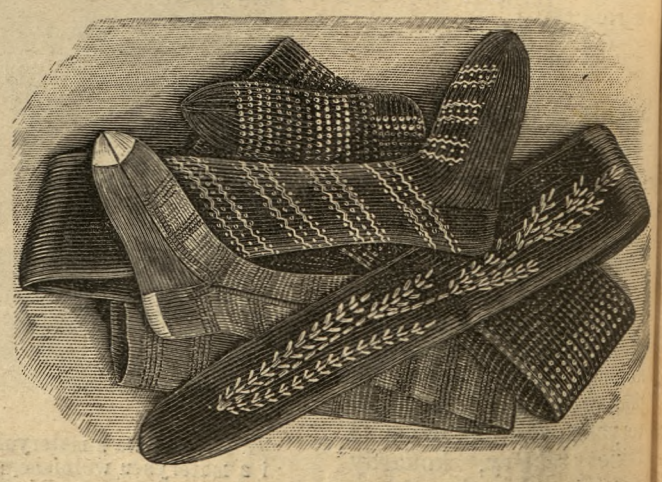

Nr 36—39. Pończochy.

Дввволено Цензурою. Варшава, 28 Августа 1891 г.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.